JAVA
Trading Limited
238, Edgware Rd.,
London, W. 2. tel. AMB 5781
poleca
RIMIFON
i
wszelkie LEKARSTWA
Nasze Hasło:
Najniższe ceny
Najlepsza obsługa

Cena Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ" 6 pensów

GAZETA NIEDZIELNA

HURT DETAL
JAVA
Trading Limited
238, Edgware Rd. London, W.2.
tel. AMB 5781
poleca
PONCZOCHY NYLONOWE
(Morley i Riggson)
KOSMETYKI
MAX FACTOR i YARDLEY
TAFTA NYLONOWA
SPADOCHRONY NYLONOWE
I JEDWABNE — MATERIAŁY
WEŁNIANE
NAJNIŻSZE CENY —
NAJLEPSZA OBSŁUGA
NA GWIAZDKĘ NA GWIAZDKĘ

ROK 5. LONDYN 26 PAŹDZIERNIKA 1952 NR. 43/183

DZIECI KATOLICKIE OCALAŁY W OLBRZYMIEJ KATASTROFIE

OPIEKA BOŻA I ZNIKOMOŚĆ ŻYCIA LUDZKIEGO

Niedawno wydarzył się na szych oczach wypadek, nad którym nie można nie zastanowić się głębiej. Jest nim jeden z fragmentów potwornej katastrofy, która nastąpiła ostatnio w Anglii pod Londynem, a w której ponad sto osób straciło życie i kilkaset odniosło rany.

Katolicki tygodnik angielski „Universe" opisując katastrofę zwraca uwagę na fakt, że w pociągu, całkowicie zdruzgotanym przez dwa ekspresy, które najechały nań z obu stron, znajdowało się na kilka minut przed katastrofą kilkadziesiąt dzieci, jadących do czterech katolickich szkół angielskich w Londynie. Były to dzieci z gimnazjum Najśw. Serca Jezusa, szkoły św. Józefa, gimnazjum dla chłopców księży Salvatorianów i liceum Najśw. Marii Panny.

WYSIADŁY Z POCIĄGU TUŻ PRZED KATASTROFĄ

Wszystkie dzieci, jadące do tych szkół uniknęły strasznej katastrofy. Wysiadły one z pociągu, który uległ największemu zniszczeniu na stacji Harrow-Wealdstone tuż przed zderzeniem, które nastąpiło w momencie, gdy dzieci były już w bezpiecznej odległości. Większość z nich nawet nie widziała katastrofy i dowiedziały się o niej dopiero po przybyciu do swych szkół.

W pierwszej chwili obawiano się, że większość tych dzieci została zabita, wiadomo bowiem było, że jechały pociągiem, który został całkowicie zmiażdżony. Natychmiast w wymienionych czterech szkołach sprawdzono obecność dzieci: okazało się, że wszystkie są w szkołach, całe i zdrowe. Na wiadomość o katastrofie dzieci prosiły swych wychowawców, by mogły pójść do kaplicy i pomodlić się za zabitych i konających. Dyrekcje szkół telefonowały do rodziców, zawiadamiając ich, że dzieci przybyły do szkół bezpiecznie. W kościele sióstr misjonarek, przy szkole w Wealdstone odbywa się każdej środy wystawienie Najśw. Sakramentu. Katastrofa wydarzyła się w środę rano. Dzieci zorganizowały same kolejne dyżury w kaplicy, tak że przez cały dzień bez przerwy trwały modlitwy za ofiary katastrofy.

POMOC KSIĘŻY I ZAKONNIC

Na pierwszą wiadomość o katastrofie księża i zakonnice pospieszyli na miejsce wypadku, pierwszym był ks. J. Downey, proboszcz parafii św. Józefa (salvatorianów) w Wealdstone, który w pięć minut po zderzeniu wspiął się na gruzy zniszczonego mostu nad peronem i stojąc ponad gruzami udzielał generalnej absolucji konającym. Następnie przez szereg godzin wraz z innymi księżmi i zakonnicami pracował przy akcji ratunkowej. W ciągu pół dnia znaleziono wśród ofiar tylko jednego katolika, lekko rannego. Dwie nauczycielki z katolickich szkół, które powinny być w pociągu zniszczonym, spóźniły się, wyjątkowo przyjechały tego dnia do szkół autobusami i dopiero w szkole dowiedziały się o katastrofie pociągu, którym miały jechać. Jedna z uczennic, Anna Varley, spóźniła się do swego pociągu, gdyż po śniadaniu pomagała matce zbyt długo w kuchni. I ona również pojechała autobusem i uniknęła oczywistej śmierci.

CZY PRZYPADKOWY ZBIEG OKOLICZNOŚCI?

Człowiek niewierzący powie, że ocalenie tych dzieci od śmierci było wynikiem zbiegu okoliczności. Po prostu, tak się złożyło, że wysiadły z pociągu skazanego na zagładę tuż przed straszliwą katastrofą. Dla poparcia swego twierdzenia doda, że nie tylko te dzieci ale i cały szereg innych osób w podobny sposób uniknęło śmierci, czy to spóźniwszy się do fatalnego pociągu, czy to wysiadłszy z niego na czas przed zderzeniem. A jednak — tamto były wszystko odsobnione wypadki, tu zaś ktoś czuwał nad całą grupą dzieci i wyprowadził je z śmiertelnego niebezpieczeństwa tak, że nawet nie wiedziały iż ono im groziło.

Dalecy jesteśmy od określania tego, co się wydarzyło mianem cudu. Ale dla człowieka wierzącego w Boga jest to szczególny dowód Opatrzności Boskiej, szczególne świadectwo rządów Chrystusa nad światem. Nie jest to ani cud, nie ma bowiem w faktach niczego sprzecznego z naturalnymi przyczynami i skutkami. Ale nie jest to też zwykły, nic nie znaczący zbieg okoliczności, to co dla wszystkich niedowiarków nazywa się „przypadkiem". W czasach powszechnego niedowiarstwa Bóg niekiedy daje poznać ludziom, że On kieruje życiem i losem ludzi na ziemi i że bez Jego woli włos człowiekowi nie może spaść z głowy. Że światem kierują nie „przypadki", lecz mądrość i wszechmoc Boża. Uratowanie kilkudziesięciu niewinnych dzieci od niechybnej śmierci w strasznej katastrofie jest wymownym świadectwem we współczesnym, zmaterializowanym świecie, że Chrystus króluje nad wszystkim, co się gdziekolwiek i kiedykolwiek dzieje.

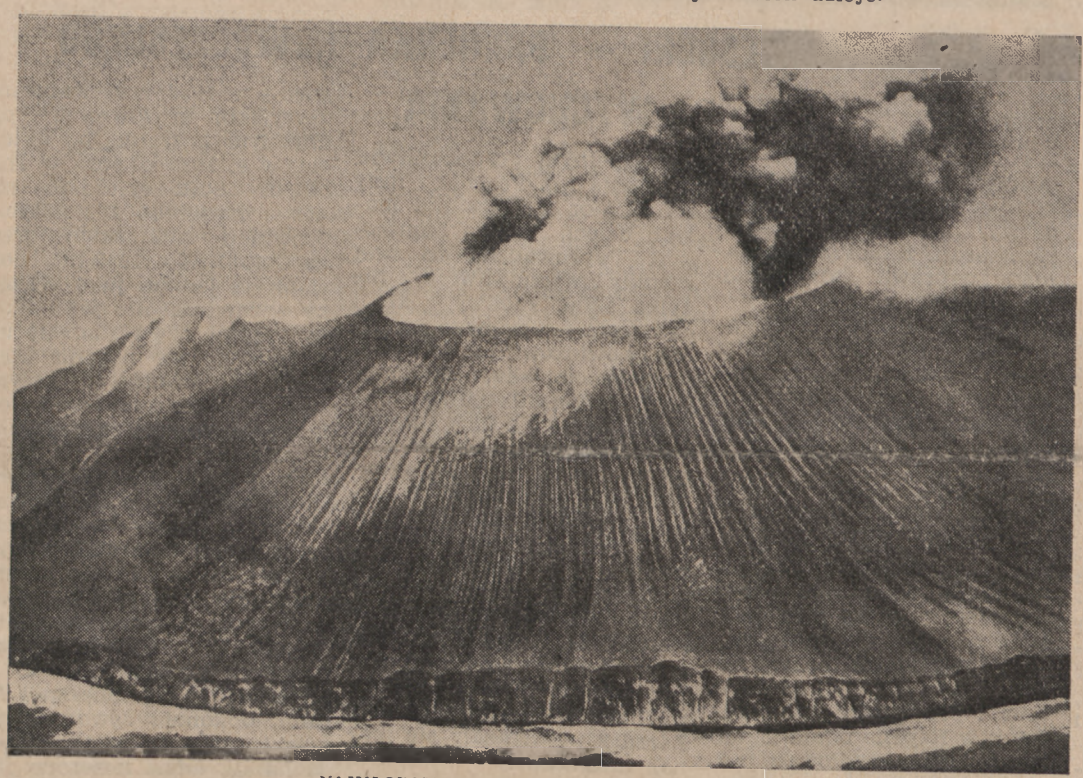

NAJMŁODSZY CZYNNY WULKAN NA ŚWIECIE

Na niezamieszkałej wysepce San Benedetto u wybrzeży Meksyku o 780 mil na południe od San Diego w Kalifornii czynny jest najmłodszy wulkan na świecie. Wybuchy wulkanu powtarzają się co dwadzieścia minut jak oświadczył geolog podróżujący samolotem ponad wysepką. W ciągu sześciu tygodni stożek wulkanu powiększył się o 1950 stóp (550 metrów) zmieniając całkowicie wygląd wyspy. Siła wybuchów jest tak wielka, że deszcz lawy i kamieni spada od przeszło miesiąca do morza na wiele mil wokół wyspy.

UFNOŚĆ I WIARA W BOGA

Jest to zagadnienie głębsze, dotyczące spraw wiary i moralności. Świat tak odszedł od Boga i od religii, tak się przyzwyczaił wszystkie sprawy mierzyć jedynie ludzką miarą i ludzkim rozumem, że bardzo często nie znajduje odpowiedzi na wiele pytań, jakie się współczesnemu człowiekowi nasuwają. Dlaczego Bóg pozwala, by tyle narodów żyło w nędzy i w niewoli tyranii komunistycznej? Dlaczego tyle setek tysięcy ludzi tuła się po obcych krajach, nie mogąc wrócić do własnej, wolnej ojczyzny? Dlaczego dzieją się takie straszne katastrofy, jak opisana właśnie, w której tylu ludzi traci życie a tylu innych zostaje okaleczonych na zawsze? Dlaczego?

Kto nie ma ufności i wiary w Boga, nie potrafi na te pytania odpowiedzieć. Ale kto wierzy odpowie, że takie są wyroki Tego, którego próżnobyśmy się starali naszym marnym rozumem pojąć i zrozumieć. Widocznie trzeba było, by się to wszystko stało. Widocznie chodzi o jakieś wyższe cele, nieznane nam jeszcze, ale znane Bogu, który światem rządzi, widocznie tak być właśnie miało, jak się stało. W święto Chrystusa Króla, które jest świętem ufności i wiary w Boga, warto spojrzeć na nasze sprawy nie z perspektywy naszej wiedzy i naszych ludzkich obliczeń, ale w świetle ufności w pomoc i opatrzność Bożą, która rządzi i króluje nad światem, choć dopuszcza nań klęski i nieszczęścia jednostek, rodzin i całych narodów. Chrystus Król wszystkich ludzi prowadzi i chce doprowadzić do Siebie. Że jesteśmy tylko ułomnymi ludźmi, nie zawsze możemy zrozumieć zawiłość dróg, którymi to czyni. Możemy tylko ufać i wierzyć, że to czyni, czyni dla naszego tylko dobra.

MARNOŚĆ ŻYCIA LUDZKIEGO

Katastrofy takie jak ta, która wydarzyła się ostatnio, wielkie kataklizmy, powodzie, wojny, trzęsienia ziemi — wszystko to zmusza ludzi do zatrzymania się chwilę w nierozumnej gonitwie za ziemskimi dobrami i do zastanowienia się poważniej nad znikomością życia ludzkiego, które w każdej chwili może być niespodzianie przerwane. Pasażer zniszczonego pociągu na moment jeszcze przed katastrofą nie pomyślał, że za minutę stanie już przed sądem Boga i będzie zdawał rachunek ze swego życia na ziemi. Życie ludzkie ma wartość tylko o tyle, o ile przybliża nas do Boga, jakikolwiek inny sposób pojmowania życia nie jest godzien człowieka o duszy nieśmiertelnej, którego byt nie kończy się z chwilą śmierci.

Nie przypadki i zbiegi okoliczności kierują tym wszystkim, co się dzieje na ziemi. Nad życiem ludzkim czuwa Bóg, czuwa Chrystus Król.

T. B.

SYGNAŁY TYGODNIA

Zachodni rzeczoznawcy wojskowi twierdzą, że ponieważ siły sowieckie we Wschodnich Niemczech nie zostały w tym roku zwiększone i są o 100 000 słabsze od sił sojuszniczych w Niemczech Zachodnich, — nie zachodzi niebezpieczeństwo nagłego ataku sowieckiego na zachód.

KALENDARZYK

PAZDZIERNIK 1952

26	n	Chrystusa Króla 21-ta po Z. Św.
27	p	Florencjusza m. Sabiny m
28	w	Szymona Tadeusza (Judy) Ap.
29	ś	Narcyza w.
30	c	Alfonsa Rodriguez w.
31	p	† Wigilia W. Świętych

LISTOPAD

1	s	Wszystkich Świętych (św. ob.)

KRÓLESTWO, KTÓRE NIE PRZEMINIE

Werset Alleluja ze Mszy św. na uroczystość Chrystusa Króla mówi o Nim: „Jego władza jest wieczna i nie będzie Mu odjęta, a Krolestwo Jego nigdy nie przeminie." Trzeba, „aby narody świata, wskutek ran grzechowych rozdzielone, poddały się pod Jego przesłodkie panowanie" — o to modli się Kościół w uroczystość Chrystusa Króla; w ten i w inne sposoby Kościół zabiega o zjednoczenie wokół Chrystusa jak najwięcej ludzi, jako członków Kościoła wojującego. Dwa inne odłamy Kościoła uwydatnia fakt, że uroczystość Chrystusa Króla obchodzi się w ostatnią niedzielę października tuż przed uroczystością Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym. Wszyscy święci, to Kościół triumfujący, a dusze w czyśćcu, to Kościół cierpiący. W czyśćcu dusze w cierpieniu oczekują na cnwilę wejścia na wieki do siedzib niebieskich, w których przebywają zbawieni. Jak mówi Pokomunia na uroczystość Chrystusa Króla, ci, którzy dostąpili zaszczytu pełnienia służby pod sztandarami Chrystusa Króla, królują wraz Nim w siedzibach niebieskich na wieki.

W ten sposób trzy dni: Chrystusa Króla, Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny — są w najściślejszym ze sobą związku, a myśl obchodzących je biegnie w wieczność szczęśliwą w Niebiesiech, gdze przed stolicą Boga i przed obliczem Baranka stanie wielka rzesza ze wszystkich narodów i pokoleń, i ludów, i języków, i służy Bogu we dnie i w nocy w przybytku Jego, a który siedzi na stolicy mieszkać będzie nad nimi. Nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej, ani na nich słońce przypadnie, ani żadne gorąco, albowiem Baranek będzie nimi rządził i poprowadzi ich do źródeł wód żywota, i otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu. (por. Apokalipsę, 7, 9-17).

PODZIĘKOWANIA

Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, Matce Boskiej Częstochowskiej i św. Józefowi najpokorniej dziękuję za otrzymane łaski i proszę o dalszą opiekę.

G. Serafin

Złożoną przez p. G. Serafina ofiarę w kwocie 10/- przeznaczamy na zakład dla chłopców ojców marianów w Lower Bullingham, Hereford.

KSIĄŻECZKA O PATRONIE WIĘŹNIÓW
Ks. MICHAŁ JAGUSZ:
ŚW. BERRNARDYN REALINO
Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. — Kraków.
Cena 3/6, z przesyłką 4/-.
VERITAS F. P. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W.

SŁOWO BOŻE

XXI niedziela po Zielonych Świątkach

LEKCJA
(Ef. 6, 10-17)

Bracia: Umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw książętom i władzom, przecim mędrcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły, i wypełniwszy wszystko, ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu, przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziawszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwszy w gotowość Ewangelii pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagasić wszystkie strzały ogniste złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha, którym jest słowo Boże.

EWANGELIA
(Mat. 18, 23-35)

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest krolestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać, przywiedziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać, i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszów swoich, który był mu winien sto denarów. I ująwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu długu nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abyś i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitował się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

KRONIKA Katolicka

W szeregu większych miast w Polsce odbyły się konferencje aktywistów i teoretyków marksizmu, na których omawiano metodę przeprowadzenia masowego szkolenia komunistycznego w ciągu miesięcy jesiennych i zimowych. Robotnicy będą musieli obowiązkowo brać udział w wykładach. Spotęguje się walka z religią.

„W swej niezmordowanej walce przeciw komunizmowi Kościół jest potężniejszy od bomby atomowej" — powiedział wygnańcom biskup litewski Wincenty Brizgys na zjeździe litewskiej Federacji Katolickiej w Ameryce. — „Kościół katolicki prowadzi ideologiczną wojnę z komunizmem na każdym miejscu." Stowarzyszenie litewskich katolików w Ameryce liczy około miliona członków. Na wspomnianym zjeździe jednym z głównych mówców był biskup Aleksander Zaleski z Detroit.

Pierwszy numer (z maja 1930 r.) japońskiego „Rycerza Niepokalanej", założonego przez o. Maksymiliana Kolbe, liczył 10 tysięcy egzemplarzy. Po przerwie spowodowanej wojną liczy 60 tysięcy nakładu. „Dążymy, by mieć — powiedział o. Kolbe — tysiące braci japońskich, którzy pracowaliby dla „Rycerza Niepokalanej" z nakładem 5 milionów egzemplarzy."

Na uniwersytecie Kyushu w Fukuoka rozwija się ruch podobny do znanego ruchu oxfordskiego. Duchem ruchu jest o. Filip Desiauriers, dominikanin. Wśród profesorów są katolicy: Tanabe i Imamura, profesorowie filozofii, Kuwahara, profesor biologii, Mizunami, profesor prawa.

Zasłużony w dzielnej obronie zasad chrześcijańskich katolicki dziennik „Muensterischer Anzeiger" obchodził setny rok wydawnictwa; o działalności pisma i równocześnie o historii katolicyzmu niemieckiego mówi specjalny numer pamiątkowy, liczący ponad 60 stron. Kontynuacją pisma są obecnie „Westfaelische Nachrichten", które nie są jednak pismem zdecydowanie katolickim.

Oficjalny organ Sanktuarium i Krzyżowców Fatimy „The Voice of Fatima" w numerze na wrzesień wezwał stowarzyszenia i wiernych do ponowienia w dniu 31 października poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Marii. W dniu tym przypada 10 rocznica poświęcenia dokonanego przez Papieża Piusa XII, „The Voice of Fatima", które wychodzi w dniu 13-tym każdego miesiąca, (można otrzymać lub prenumerować u Duckett'a, 140, Strand, London, W. C. 2, w cenie 6 d. za egzemplarz).

Trzeci dzień diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Vallo della Lucania we Włoszech był dniem Akcji Katolickiej. W jednym z referatów Mario Fani dał syntezę historii Akcji Katolickiej, dzieląc tę historię na trzy okresy: okres brózd od Piusa IX do Leona XIII, okres siewu od Piusa X do Benedykta XV, okres kwitnięcia za Piusa XI. Obecnie czas na owoce, którymi są: miłość Kościoła, rodziny, Ojczyzny, pracy.

MARIA MONTESSORI — PIONIERKA NOWOCZESNEGO WYCHOWANIA

Na katolickim cmentarzu w Noordwijk, w Holandii, odbył się niedawno skromny pogrzeb znanej reformatorki wychowania dzieci i młodzieży, 81-letniej dr Marii Montessori. Nabożeństwo żałobne odprawił arcybiskup Utrechtu.

Tyle krótka notatka dziennikarska doniosła szerokim kołom ludzi na całym świecie, którzy już zdołali zapomnieć nazwisko głośnej reformatorki wychowania i pewnie przypuszczali, że już od dawna nie żyje.

Koleje życia tej kobiety były bardzo, jak na czasy, w których pracować zaczęła, niezwykłe. Była ona pierwszą kobietą, która otrzymała stopień doktora medycyny na uniwersytecie w Rzymie. Studiowała choroby psychiczne i pedagogikę. Po studiach w Rzymie udała się do Paryża, gdzie studiowała psychologię eksperymentalną. W roku 1898, a więc przed 54 laty, założyła szkołę dla dzieci umysłowo upośledzonych i osiągnęła w niej tak doskonałe wyniki, że postanowiła porzucić medycynę dla wychowania. Rezygnuje ze stanowiska wykładowczyni na uniwersytecie, aby metody opracowane przy pomocy obserwacji poczynionych na dzieciach umysłowo upośledzonych stosować do dzieci normalnych.

Dr Maria Montessori twierdziła, że osoba ludzka stanowi jedność cielesno-duchową i do pełnego a harmonijnego rozwoju potrzebuje specjalnej atmosfery, odpowiadającej odrębności duchowej dziecka. Dlatego starała się ona ograniczyć do minimum wszelki zbytni nacisk i wpływ dorosłych na psychikę dziecka.

Pierwszym jej znanym w całym świecie zakładem był Instytut Montessori założony w ubogiej dzielnicy San Lorenzo w Rzymie. Później tzw. „Case dei Bambini" czyli Domy Dziecka zaczęły się pojawiać coraz liczniej. Były budowane w skali dziecięcej, małe domki, w których nie było klas, ale miłe, jak do zabawy, urządzone pokoje. Dziecko samo wybierało sobie zajęcie i brało udział we wspólnym gospodarstwie. Odrębnie niż Froebel, inny reformator wychowania małych dzieci, Maria Montessori wprowadziła do swej metody wychowawczej nie tylko same zabawy, ale i ćwiczenia wrodzonego każdemu człowiekowi, jak twierdziła, poczucia ładu, sumienności i obowiązkowości w sprawach małych i codziennych.

Wszystkie te jej wysiłki były doświadczeniami śmiałymi i nowoczesnymi i dlatego napotkały na wiele krytyk u ludzi, którzy nie rozumieli ich doświadczalnej wartości dla nauki o wychowaniu. Zarzucano m. in. że metoda Marii Montessori zbyt mało kładzie nacisku na rozwój umysłowy dziecka i na wychowanie jego wyobraźni. Zarzuty te okazały się jednak niesłuszne.

Wolność, jaką Montessori dawała dziecku, nie była bowiem absolutna, ale oparta na wyrabianym wewnętrznym ładzie duchowym. Największą zasługą Marii Montessori było to, że jako wychowawczyni z ducha katolicka widziała w każdym człowieku iskrę Bożą, i to właśnie w tych czasach, kiedy oficjalna psychologia grzebała się w poszukiwaniach chorobliwych składników psychiki ludzkiej.

Dr Maria Montessori była przekonaną pacyfistką, zwolenniczką utrzymania pokoju na świecie. Toteż rządy faszystowskie we Włoszech w r. 1934 zamknęły jej szkoły, a ona sama została zmuszona do opuszczenia ojczyzny i pójścia na tułaczkę. Udała się najpierw do Hiszpanii i w Barcelonie otworzyła swój instytut. Ale pracę jej przerwała rewolucja, wyjechała więc w r. 1936, uratowana na brytyjskim krążowniku, i po dłuższym krążeniu po świecie, w r. 1939 osiadła w Indiach. Stąd wyjeżdżała na liczne kursy do rozmaitych prowincji hinduskich oraz na Cejlon. W r. 1940 internowano ją jednak jako Włoszkę w Madras. Ale jej metody przyjęły się i znalazły uznanie, są też obecnie szeroko stosowane w całym świecie. Szczególnie przyjęła się jej metoda kształcenia nauczycieli.

Dr Maria Montessori była delegatką Włoch na bardzo wielu międzynarodowych kongresach kobiecych i wychowawczych. Przez całe swe życie walczyła o prawa polityczne i społeczne dla kobiet i zwalczała pracę zarobkową nieletnich.

Urodzona w słonecznej Italii, dokonała żywota i na wieki spoczęła w gościnnej Holandii, gdzie uczczono jej wielki wysiłek całego życia.

W ciągu swego długiego, pracowitego życia, stykała się z wielu ludźmi różnych ras, różnych narodowości i różnych wyznań. Wszyscy oni potem stwierdzali, że pod wpływem jej wielkiej mądrości i miłości dla człowieka i na nich opartej metody wychowywania dzieci zbliżała ich ,jak mało kto inny, do prawd wiary katolickiej, której przez całe życie była gorliwą, czynną wyznawczynią. (CZ)

Ks. Leopold Klementowski
CHARITAS
ROZWAŻANIA KATOLICKIE
Cena 4/6, z przesyłką 5/-
VERITAS F. P. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W. 2.

Żądaj PRÓBEK **porównaj** GATUNKI I CENY Z INNYMI.
Ceny z kosztami ubezpiecz., poleconej przesyłki

		w W. Bryt.:	na Eksp.:
SERGE	na mundurki szkolne. Granatowy. Kupon 3 jardy	£5.9.0	5.5.0.
PINHEAD	Szary i Marengo: czarne, granatowe i brązowe. Kupon 3½ jarda	£7.5.7.	7.0.0.
SUKNO	na palta. Marengo: czarne i granatowe. Kupon 3 jardy	£7.2.9.	6.12.0.

W. VINCENT & CO. 50, BOW LANE, LONDON, E.C.4.
Kol. podz. MANSION HOUSE lub BANK. Telefon: CITy 6856 i 7559.

WSYPY CZERWONE
Szerokie 52 cale, bardzo ścisłe, na pierzyny i poduszki
1 YARD — 17/-
Porto do Polski 1/- od jarda.
TAZAB Ltd. 54, Hans Place, London, S. W. 1.

GAZETA NIEDZIELNA

26 października 1952.

CZAROWNICY XX WIEKU

Wiara w gusła, „złe oczy", urzekanie i czary uchodziła w ostatnim stuleciu za wyraz zupełnej ciemnoty, która zaniknie wraz z postępem ludzkości, a zwłaszcza wobec rozpowszechniającej się oświaty. Dziś nie jesteśmy już takimi optymistami. Przekonaliśmy się, że oświata, a nawet nauka nie wystarczają. Człowiek odczuwa potrzebę istnienia czegoś nieznanego i cudownego. Gdy upadek religii w środowiskach protestanckich postępuje zastraszająco szybko, wywołując głosy o pogańskości, jednocześnie szerzą się zabobony, które jak karykatura wstępują w miejsce religii, wnosząc ową upragnioną dawkę nadprzyrodzoności w pospolitość życia

Popularny tygodnik angielski, „Illustrated", w jednym z ostatnich numerów zamieścił artykuł o czarach we współczesnej Anglii. Po prostu trudno uwierzyć, by w połowie dwudziestego wieku zabobony i gusła miały tak liczną rzeszę zwolenników. Nie ma oczywiście żadnej potrzeby wykazywania, ile w kultywowowaniu „czarów" mieści się ciemnoty, a ile prostej złej woli, obliczonej na naiwność ludzką. Już sam fakt, że rzeczy takie mogą się dziać w naszych czasach wywołuje przykre uczucie zwątpienia w zdrowy rozsądek ludzkości.

W innym piśmie tutejszym znajdujemy zdjęcia z uroczystości pseudo-religijnych tak zwanych Druidów, którzy wyobrażają sobie, że odnawiają „wiarę ojców", czyli praktyki pogańskie dawnych mieszkańców tych wysp. Dla krytycznego obserwatora tego rodzaju kulty muszą wywołać wrażenie prostego błazeństwa, jakim zajmują się ludzie znudzeni, poszukujący jakiegoś nowego dreszczyka. Warto jednak pamiętać, że z tak pozornie niewinnych praktyk neopogańskich w Niemczech wyrosło zło hitlerowskiego cynizmu moralnego. Zabawa przeto nie jest niewinna i nieszkodliwa.

Istnieje też szereg osób, które żyją z ludzkiej naiwności. Każde pismo codzienne przynosi ogłoszenia wróżek, „jasnowidzów" i tym podobnych szarlatanów. Jest coś upokarzającego na myśl, iż mają oni swoją klientelę i uprawiają swój proceder kpiąc ze zdrowego rozsądku.

W tym poszukiwaniu nadprzyrodzoności, dochodzącym w swych skrajnych objawach aż do satanizmu, człowiek współczesny nie różni się od swoich przodków sprzed tysiącleci ale szuka ścieżek i przełazów tam, gdzie ma przed sobą wspaniałą drogę religii objawionej. Jakąż straszliwą krzywdę wyrządzili mu przed kilku laty ci, którzy sprowadzili go na manowce herezji i sekciarstwa, wyradzającego się dziś stopniowo w neopogaństwo z jego całym spustoszeniem moralnym.

P. J.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

NAFTA PERSKA... ŁATWO ZAPALNA

W zatargu brytyjsko-perskim o naftę w Persji i o dotychczasowe własności i uprawnienia brytyjskie w tej dziedzinie doszło 16 października 1952 do zerwania przez Persję stosunków dyplomatycznych z Wielką Brytanią. Zatarg ten ma za sobą już półtora roku, gdyż zaczął się w marcu 1951. A jaki będzie ciąg dalszy i koniec?

POCZĄTEK

„Komisja Naftowa" perskiej Izby Posłów (Majlis) pod przewodnictwem dra Mossadeka, przewódcy ówczesnej opozycji nacjonalistycznej uchwaliła jednomyślnie zgłoszenie wniosku o upaństwowienie nafty dnia 8 marca 1951, tj. nazajutrz po zastwowienia przez ministrów trów, gen. Razmara'y, obwinionego o ugodowe stanowisko wobec Wielkiej Brytanii. Izba Posłów powzięła uchwałę w myśl wniosku 15 marca, a Senat 20 marca 1951. Zaczęły się rozruchy w duchu przeciwbrytyjskim.

Pod naciskami o niezwłoczne uruchomienie upaństwoienia przez ministrów Hussein Ala ustąpił, a dr Mossadek zajął 28 kwietnia jego miejsce. Dnia 2 maja 1952 szach podpisał ustawę o zasadzie upaństwowienia i wprowadzeniu go w życie.

Ustawy te godziły w układ gospodarczo-handlowy z roku 1933 między Rządem Perskim a Anglo-Perskim (Irańskim) Towarzystwem Naftowym, które wydobywało ropę, prowadziło wielką rafinerię nafty w Abadan, miało swą przewozową flotę handlową. Umowna opłata z r. 1933 na rzecz Skarbu Perskiego stała się obecnie niska w zestawieniu z innymi także sąsiednimi na Bliskim Wschodzie. Była ona jednak głównym dochodem skarbowym w Persji, gdzie bieda jest duża i potrzeby znaczne.

W tym zakresie, doraźnego i stałego zwiększenia dochodów państwowych, zatarg podziałał niszcząco dla Persji. Towarzystwo Naftowe, wobec jednostronnego zerwania układu, oraz gwałtownych wystąpień przeciwbrytyjskich, odmówiło współpracy, tj. pracy pod rozkazami Rządu perskiego, przeciwnika zatargu. Ustało wydobywanie, oczyszczanie i zwłaszcza sprzedaż nafty drogami morskimi i ustały dochody.

W HADZE

Po pierwszych starciach, w których toku rząd brytyjski wraz Towarzystwem Naftowym żądali postępowania rozjemczego, przewidzianego w układzie z r. 1933, a rząd perski odmawiał, zwrócił się 26 maja 1951 rząd brytyjski i Two Naftowe do Międzynarodowego Trybunału w Hadze o uznanie odmowy perskiej za nieprawną.

Trybunał na razie, 5 lipca 1951, wydał zalecenie uśmierzające, celem złagodzenia i unikania zaostrzeń zanim nastąpi orzeczenie Trybunału.

Próby osiągnięcia porozumienia, podjęte w Teheranie w lipcu 1951 przez p. Harrimana z ramienia prezydenta Trumana, a w sierpniu 1951 przez członka ówczesnego rządu brytyjskiego, p. Stokes'a, który udał się do Persji, nie dały żadnych wyników i zatarg się zaostrzał w ciągu roku.

PREMIER MOSSADEK

Trybunał w Hadze, który orzeka w sprawach między państwami, po rocznych przygotowaniach i miesięcznych obradach, od 23 czerwca 1952, orzekł 22 lipca 1952, że sprawa ta między rządem a towarzystwem naftowym, nie zaś drugim rządem, nie należy do jego zakresu działania.

OSTATNIA PRÓBA

Po tym orzeczeniu Trybunału sprawa przeszła znowu na tor bezposredniego załatwiania dyplomatycznego, jako zadanie politycznie bardzo ważne ze względu a sąsiedztwo Persji z Rosją i na całość stosunków obecnych na Bliskim Wschodzie.

Wyrazem troski pierwszorzędnej była nota wspólna brytyjsko - amerykańska z 30 sierpnia 1952, z podpisami njwyższymi pp. Trumana i Churchilla, ujmująca podstawy porozumienia z przewidzianym rozjemstwem międzynarodowym.

Dr Mossadek nie tylko odrzucił 24 września r. b. wniosek amerykańsko - brytyjski. I nie tylko zgłosił swoje ujęcie właściwie przesądzające załatwienie wszystkiego tak jak chce rząd perski, w dodatku z niezwykłym żądaniem odpowiedzi do 10 dni. Co gorsza rzucił pogróżki porozumienia się z Rosją i zerwania stosunków dyplomatycznych z Wielką Brytanią.

Dnia 14 października r. b. rząd brytyjski odmówił przyjęcia rażących warunków dr Mossadeka, który 16 października obwieścił zerwanie stosunków dyplomatycznych Persji z Wielką Brytanią.

St. St.

Tygodnia

— Rosjanie zestrzelili nieuzbrojoną nadfortecę amerykańską u północnych wybrzeży japońskich, po czym wystosowali do Stanów Zjednoczonych oficjalną notę protestacyjną przeciw „strzelaniu" przez samolot amerykański i „pogwałceniu" przezeń terytorium sowieckiego.

— W Nowym Jorku zebrało się na narady siódme Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych w nowym pałacu, wybudowanym kosztem 1½ i pół miliona dolarów. Na sesję przybędzie 23 ministrów spraw zagranicznych, ministrowie jednak Anglii i Francji przybędą dopiero po amerykańskich wyborach prezydenckich 4 listopada.

— Polacy, którzy są ofiarami prześladowań niemieckich mogą uzyskać odszkodowania od rządu niemieckiego, jeśli rząd republiki federalnej przyjmie projekt komisji prawniczej Bundestagu. Projekt ten zmierza do ujednostajnienia i rozszerzenia przepisów odszkodowawczych, co dałoby Polakom prawo otrzymania odszkodowań.

— Na zakończenie kongresu rosyjskiej partii komunistycznej w Moskwie Stalin przyrzekł wszelką pomoc partiom komunistycznym na Zachodzie w ich działalności wywrotowej. Wybrano nowy komitet centralny partii złożony ze 125 członków i 110 zastępców.

— Brytyjskiej Partii Pracy wciąż grozi rozbicie przez grupę Bevana, z którą większość b. premiera Attlee prowadzi zaciętą walkę. Prawdopodobnie jednak bevaniści zrezygnują z wywołania całkowitego rozłamu wzamian za dopuszczenie dwóch swych przedstawicieli do centralnych władz partii.

ŻYCIE POLITYCZNE EMIGRACJI

WYJAZD GEN. HALLERA DO AMERYKI

Z Londynu do Stanów Zjednoczonych odleciał samolotem prezes Rady Naczelnej Stronnictwa Pracy gen. broni Józef Haller. W czasie swego kilkutygodniowego pobytu w Ameryce gen. Haller był gościem Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej oraz wziął udział w charakterze gościa honorowego w tegorocznym uroczystym obchodzie Dnia Pułaskiego. (NBI)

ODZNACZENIE CZŁONKÓW KOMISJI KATYŃSKIEJ

Wobec złożenia sprawozdania oraz wniosków na plenum Izby Reprezentantów Kongres St. Zjedn. przez Specjalną Komisję dla Zbadania Zbrodni Katyńskiej, gen. W. Anders, Prezes Rady Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych, wystąpił z wnioskiem do Rządu R.P. o uznanie wybitnych zasług położonych dla Narodu Polskiego przez Komisję Katyńską wyłonioną przez Kongres Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Na wniosek Rządu Prezydent Rzeczypospolitej A. Zaleski nadał order „Odrodzonej Polski" Krzyż Komandorski z Gwiazdą Przewodniczącemu Komisji p. Ray J. Maddenowi posłowi ze stanu Indiana; Krzyż Komandorski otrzymali wszyscy członkowie Komisji, mianowicie: George A. Dondero ze stanu Michigan, Daniel J. Flood ze stanu Pennsylvania, Foster Furcolo ze stanu Massachusetts, Tadeusz M Machrowicz ze stanu Michigan, Alvin E. O'Koński ze stanu Wisconsin, Timothy P Sheehan ze stanu Illinois; Krzyż Kawalerski otrzymali: John J. Mitchell, radca prawny Komisji, Roman C. Pluciński, przewodniczący dochodzenia z ramienia Komisji; Srebrny Krzyż zasługi otrzymała Barbara R. Booke, sekretarka Komisji. (PAT)

ROZMOWY PREZ. BIELECKIEGO W STRASSBURGU

Prez. Tadeusz Bielecki w czasie swego pobytu we Francji udał się do Strassburga, ażeby się zetknąć z przedstawicielami państw, które wzięły udział w jesiennej sesji Zgromadzenia Europejskiego. W przeprowadzonych rozmowach dr Bielecki przedstawił rolę Polski na tle położenia międzynarodowego i konieczność zjednoczenia całej Europy, a nie tylko jej zachodniej połowy. Równocześnie miał on możność zapoznać się z planami reorganizacji Rady Europy, które były żywo debatowane w czasie obecnej sesji Zgromadzenia.

Prez. Bielecki złożył wizyty przewodniczącemu Zgromadzenia Europejskiego p. F. de Menthon oraz przewodniczącemu zgromadzenia europejskiego Wspólnoty Węgla i Stali p. P. Spaakowi. Widział się również z delegatami szeregu państw, a mianowicie W. Brytanii, Francji, Saary, Włoch, Belgii, Holandii, Szwecji, Danii, Irlandii, Grecji i Turcji. W pierwszych dniach października prez. Bielecki powrócił do Londynu. (NBI)

PRZEMÓWIENIE DR T. TERLECKIEGO DO KRAJU

Dr T. Terlecki, przewodniczący Rady Naczelnej Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja", wiceprzewodniczący Rady Politycznej, wygłosił przez Radio „Free Europe" w Monachium przemówienie do Kraju.

Mówca poddał krytyce akty przygotowawcze do nowych wyborów (konstytucja ,ordynacja wyborcza) i program „Frontu Narodowego", który „jest jeszcze jednym przebraniem komunistów moskiewskiego chowu i na moskiewskiej służbie". Między innymi nawiązując do odbywającego się równocześnie Kongresu Ziem Zachodnich, dr Terlecki stwierdził, że komuniści posługują się tymi ziemiami jako argumentem wyborczym: „Mienią się obrońcami Ziem Zachodnich komuniści, którzy oddali pół Polski Hitlerowi, którzy drugie pół zaprzedali Sowietom. To nie oni są obrońcami granicy na Odrze i Nysie. Przy tej granicy stoi zjednoczony naród polski — w kraju i na emigracji".

Przemówienie dr Terleckiego było nadawane trzykrotnie w ciągu soboty, 20 września. Następnego dnia na Kongresie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, Cyrankiewicz bardzo ostro atakował emigrację, zarzucając jej, że „sprzedaje" Ziemie Zachodnie. Odpowiadając na te ataki, komentator Radia „Free Europe" w Monachium cytował przemówienie dr Terleckiego. Przemówienie to nadane zostało po raz czwarty w poniedziałek 22 września.

ZEBRANIE RADY STRONNICTWA NARODOWEGO W AMERYCE

W Nowym Yorku odbyło się zebranie Rady Stronnictwa Narodowego na Stany Zjednoczone A.P. Zebranie Rady zagaił mec. Franciszek Sznajdler, przewodniczący Wydziału Wykonawczego S.N. w Stanach Zjednoczonych.

Przewodniczącym Rady został wybrany red. M. E. Rojek znany dziennikarz i publicysta, wiceprzewodniczącym mec. Jan Optat Sokołowski, obecnie w Chicago, sekretarzem p. Henryk Osajda z Nowego Yorku.

Rada wysłuchała następnie sprawozdań Wydziału Wykonawczego, przedłożonych przez mec. Fr. Szwajdlera i mec. A. Sergota, po czym omówiła szereg spraw związanych z działalnością Stronnictwa Narodowego na terenie Stanów Zjednoczonych.

ZE STRONNICTWA PRACY

W czasie swego pobytu w Rzymie p. Stanisław Dróżdż, członek Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy i członek Rady Politycznej, przeprowadził szereg rozmów z czołowymi działaczami „Democrazia Cristiana". (Bul. Polit.).

PIEPRZ! PIEPRZ!

czarny, gruboziarnisty Malabar I-ma marki F R E G A T A — znany w Polsce od 5-ciu lat (wartość 600 zł. za funt) — 1 funt 24/-, 2 funty 46/- wraz z przesyłką do Polski — wysyła tylko:

F R E G A T A (Merchants) Ltd.

122, Wardour Street, London, W. 1

N A J C E N N I E J S Z A — obecnie paczka w Polsce: ½ funta pieprzu Malabar, 1 funt kawy ziarnistej, 2 funty kakao Van Houtte — 32/-.

6

Wyszła przed ćwierć wiekiem za mąż: za nauczyciela gimnazjalnego, Francuza, który wkrótce potem zginął w wojnie światowej pod Verdun. Nawet nie znaleziono ciała: szrapnel rozniósł je na drobne kawałki razem z ziemią, wyrzuconą z okopów; lejowate ściany olbrzymiej wyrwy zawierały w sobie cząsteczki jego krwi, opadłej z wysoka — z niebiosów. Ta ogołocona z roślinności, tchnąca pustką i grozą czeluść była wszystkim, co zostało na ziemi z Klaudiusza Malbert: — — jego ciałem i jego trumną.

Po skończonej wojnie młodziutka wdowa powróciła do Polski. Zmieniła się zewnętrznie, ale białe jak śnieg włosy jeszcze dodawały cioci Basi uroku. Przez długie lata czas, ten rzeźbiarz-karykaturzysta, nie śmiał dotknąć twarzy naznaczonej białym stygmatem cierpienia: pozostawił niepokalanie gładką różaność cery i wilgotny blask oczu. Zrzadka tylko, na chwilę, padał na nie cień odwiecznej, nigdy z serca nie zdjętej żałoby. W takiej chwili myślała, jak teraz, że ogromne mieszkanie, pełne ludzi, ruchu i gwaru, jest taką samą klatką, trochę tylko większą od jej własnego domu, gdzie zamiast ludzkiej robiła zamieszanie liczna kocia rodzina. I tu, i tam — byłoby, mimo zgiełku, równie pusto, gdyby nie obecność młodej i przemiłej osóbki, o której pani Barbara ze Śniatyńskich Malbert przywykła mówić najtkliwszymi słowami, dodając takie zakończenie:

— Krysię kocham p r a w i e tak mocno, jak kochałam Klaudiusza.

Różnica tkwiła tylko w tym słowie, była jednak granicą uczuć, dzielonych między najukochańszą siostrzenicę i zmarłego męża.

Tej granicy nie mógł zatrzeć czas, który dawno wyrównał i wygładził ślady wojny w okolicach Verdun.

VII. RAWIOLKI, SZOPEN — I COŚ JESZCZE

„Rawiolki" ze szpinakiem nie udały się. Aż w trzech językach (po angielsku do narzeczonego, po francusku do Framboazki, po polsku zaś do służącego) wyraziła Lola krytykę potrawy, która mogłaby uchodzić za wykwintne danie postne, gdyby ciasto nie było za twarde, a szpinak za grubo usiekany. Na dobitkę Henryk Tereszczyński wykazał w tej dziedzinie zdumiewającą wprost znajomość przedmiotu.

— Słyszałem od hrabiny Ohaczewskiej starszej, która jest zawołaną gospodynią, że szpinaku nie należy s i e k a ć ani przepuszczać przez maszynkę, lecz u c i e r a ć na misce...

Powiedział u c i e r a ć — t o r u b i t — najpoprawniejszym akcentem oksfordzkim, ponieważ nabierał przez czas pewien poloru na tamtejszym uniwersytecie. Niespodziewane zakończenie kulinarnych rozważań tak ubawiło Krysię, że gwałtownie przyłożyła do ust serwetę, aby nie parsknąć śmiechem i... rawiolkami ze szpinakiem s i e k a n y m w siedzącą naprzeciwko, sztywną i bardziej niż zazwyczaj dystyngowaną stryjenkę Adamową.

Na kolacji było tylko sześć osób, wliczając w to Framboazkę. Ciocia Miecia poszła na bridża (jak osoba znana z roztargnienia w całej Warszawie może grać w bridża?), cioci Basi zaś nikt nawet nie próbował zatrzymać. Spieszyła się do domu, pozostawionego przez kilka godzin na pastwę kocich wychowanków.

A w dodatku — oznajmiła pogodnie, nakładając w przedpokoju kapelusz — Mrusia lada dzień oczekuje potomstwa i obawiam się, że znów gotowa urodzić je w szafie z sukniami, tak jak poprzednim razem.

— Och, nie mów!... Nawet nie wspominaj o tym! — jęknęła gdzieś aż z głębi salonu Adamowa Dalecka. — To po prostu... po prostu... obrzydliwość!

Czekano jeszcze kwadrans na ojca. Jan, wysłany do kancelarii, powrócił z wiadomością, że pan mecenas bardzo wszystkich przeprasza, ale musi dokończyć pilnej roboty i prosi, aby wszyscy siedli do stołu. Lola jednak sprzeciwiła się temu stanowczo. Witanie się i szuranie krzesłami w czasie posiłku uważała za jedno z najgorszych towarzyskich uchybień.

Rozmawiano więc, stojąc w salonie, dopóki nie zjawi się „tatusik". Krysia zaraz, po sposobie powitania z bratową i przyszłym zięciem zauważyła, że jest wprawdzie przytomny, lecz „nieobecny"... „duchem".

— Bardzo przepraszam, żeście na mnie czekali. Wybaczcie też, jeśli będę mało rozmowny... Absorbują mnie różne pilne sprawy — odezwał się nieco ochrypniętym głosem.

Zawsze tak było, ilekroć „tatusik" ślęczał zbyt długo nad przeglądaniem akt i robieniem notatek: chociaż czytał tylko „dla siebie", gardło i struny głosowe brały milczący udział w pracy mózgu.

Po roztargnieniu, z jakim mecenas Dalecki odsunął przekąski, podziękował za wermut i rozkruszył na kawałeczki kromkę chleba, nie trudno było poznać, że dziś jest wyjątkowo zmęczony.

WANDA MIŁASZEWSKA

BOGACTWO

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Wzrok jego również przebiegał tylko po twarzach otoczenia, nie zatrzymał się n a w e t na Loli, wyjątkowo pięknej w nowym uczesaniu i nowej sukni.

Właściwie jedna Lola była w doskonałym humorze, aż do chwili spróbowania rawiolek. Jednakże wyjątkowo smaczna sałatka owocowa poprawiła wrażenie. Hrabia Henryk oddał jej nawet sprawiedliwość w słowach pełnych uznania:

— Tak wyborną „macedoine" jadłem tylko raz jeden, u księstwa d'Aubremont, w ich ślicznym pałacyku pod Niceą. Ale to było dawno i nie tutaj, nie u nas...

— Gdybyż jeszcze dodać trochę melona — zauważyła powściągliwsza w pochwałach stryjenka Adamowa. — Avec un tout petit brin du melon byłaby subtelniejsza w smaku.

— Taż melon zielony w t a p o r a! — wypaliła swoim „kresowym" akcentem uszczęśliwiona „Framboise", autorka omawianej sałatki. — A Lola sama sobie winna, jeżeli się nie wszystko udało: kto widział dysponować kolację w ostatniej chwili, a do tego w najgorszy dzień, w piątek...

— Rzeczywiście, najtrudniej ułożyć p o s t n e m e n u — zgodził się Tereszczyński. — Pamiętam, ile moi rodzice mieli kiedyś kłopotu ze sprowadzeniem ostryg na przyjęcie z Jego Ekscelencją Arcybiskupem, który nas wizytował w Wielkim Poście.

Krysi zdawało się, że ojciec wreszcie nie wytrzyma, że huknie pięścią w stół, lub co najmniej powie zmierzywszy surowym wzrokiem tego mydłka: „Miałem znacznie więcej kłopotu wyciągając cię z długów, w których tkwiłeś po uszy"!

Ale ojciec milczał, patrząc ciągle d a l e k i m, niewidzącym wzrokiem wprost przed siebie, na olbrzymi, dębowy kredens. Być może, że ani jeden frazes z „budującej" rozmowy nie doszedł do jego świadomości. Podniósł się jednakże razem z innymi, gdy Lola zapytała:

— Może na herbatę przejdziemy do salonu? Krysia nam potem coś zagra...

Tego właśnie Krysia obawiała się najbardziej, wiedząc z góry, że siostra nie łatwo rezygnuje z powziętych planów. Krótki koncercik „domowy" należał do obmyślonego m e n u w i e c z o r u. Miał być jednym z popisowych numerów nastroju rodzinnego, kulturalną, a niezbyt fatygującą rozrywką...

Nie! Poza autentyczną niechęcią do wszelkich „popisów", Krysię opanował dziś demon buntu. Kalejdoskop różnorodnych wrażeń, doznanych na przestrzeni jednego tylko dnia, gama najjaskrawszych kontrastów znalazła nagle swój wyraz w kilku złośliwych zdaniach, ostrzem skierowanych do Loli:

— Czy nie uważasz, że muzyka stosowana jako środek pomocny do lepszego trawienia jest już dzisiaj o l d f a s h i o n ? To wyszło dawno z mody w n a s z y m świecie! Dziś po kolacji wypada zagrać w bridża, lub potańczyć slow-foksa przy dźwiękach gramofonu!

Pełnię wrażenia, jakie mógł wywrzeć króciutki, lecz efektownie wypowiedziany monolog popsuła najmniej spodziewana odpowiedź ojca:

— Nie certuj się, Krysieńko, ja także popieram prośbę Loli. Nie mam dzisiaj głowy do kart, ale ze wzruszeniem mógłbym słuchać twojej muzyki. To mi przypomina te kochane, dobre, d a w n e czasy...

Coś słodkiego, rzewnego niemal, zagrało w jego zmęczonym głosie. Gdyby nawet nie spojrzał na nią takim p r a w i e błagalnym wzrokiem, usłuchałaby również.

— Biedny tatusik! — pomyślała podchodząc do fortepianu — on jest albo n a p r a w d ę chory, albo ma przykrości, o których nic nam nie chce powiedzieć. Wygląda jak człowiek bardzo, a bardzo nieszczęśliwy.

I znowu przemknęło jej przez głowę: Czyżby Lola i ten jej cacany gagatek w idealnie zaprasowanych spodniach? Nie. Z całą tą „szaloną" miłością starszej córki już się dawno pogodził. Ostatecznie: snobizm czy prawdziwy głos serca z jednej, a wyrachowanie i pogłaskana miłość własna z drugiej strony — to jeszcze nie powód do rozpaczy. Lola nie jest wprawdzie uroczą arystokratką, ale za to prawdziwą pięknością, co pochlebia hrabiemu, bo mu wszyscy zazdroszczą narzeczonej. On zaś — to ucieleśniony i d e a ł. Mogą być zupełnie szczęśliwym małżeństwem. Mają wiele cech wspólnych, jednakowe upodobania i poglądy. Tylko Tereszczyński wydaje się bardziej opanowany, oschlejszy. Och, ta Lola! gdyby raz przestała stroić sentymentalne miny i wzrokiem — bo w rzeczywistości nie zrobiłaby tego — rzucać się narzeczonemu na szyję!

Ot i teraz. (Krysia gwałtownym ruchem otworzyła wieko czarnego pudła i z hałasem przysunęła taboret. Żeby choć odwrócili głowy: Szepczą... nie, to Lola coś szepcze, pewnie na temat niedalekiej podróży albo wyboru tapet. Stryjenka już wyjęła z worka włóczkę i druty. Najstosowniejsza chwila, by dokończyć szalik dla sierot z przytuliska. No, to przynajmniej nie przeszkadza. Lecz te narzeczeńskie umizgi Loli, w najdalszym kącie, gdzie już tylko pada różowy cień od lampy...

Wściekła na siostrę i na siebie, że uległa tym razem ojcu, nie czekając, aż goście się wyniosą — z pasją zaatakowała szopenowskie Scherzo

A potem nie widziała, nie słyszała już nic. „Poniosło ją" — jakby to określiła Stefa — wartkie tempo p r e s t o c o n f u o c o, aż wreszcie, gdy z wrzącego potoku tonów wyłonił się, jakże słodki, jakże bolesny motyw „Lulajże Jezuniu" — Krysię ogarnęło uczucie jakiejś bezgranicznej tęsknoty. Chciałaby mówić — komu? — wszystkim zbolałym i spragnionym spokoju sercom — że to jest krótka chwila ukojenia: najpiękniejsza, najtkliwsza pieśń, przy której nawet Boże Dziecię stula powieki do snu, choć obudzi się, by pójść drogą ciernistą pod krzyż, by upadać pod jego ciężarem i znowu się podnosić i znieść najkrwawszą mękę, aż po kres cierpienia, aż po słowa beznadziejnej rozpaczy: Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?

Ach, nie! Nie myśleć o żadnych okropnościach życia! Nic nie przeczuwać, nie wybiegać w przyszłość nieznaną! Jeszcze chwila... jeszcze dzwonią słodko dwie nuty... Może to już tylko ich echo? I koniec: trzeba szarpnąć te wiolinowe struny... Już się stało!

Jak burza biegną potem pasaże finałowe, jak przez wodę słyszy Krysia ciche stuknięcie za plecami: ktoś posunął krzesłem. Jak przez mgłę widzi teraz wysoką postać, zmierzającą ku drzwiom. To jest ojciec. Wychodzi... Wyszedł stąd. Dlaczego? Chciałaby go zatrzymać, krzyknąć, ale co krzyknąć?

Wreszcie dwa końcowe akordy. Krótkie, urwane. Jeszcze krótsze i ostrzejsze niż zawsze. Podczas gdy musiała, tak na jedną chwilę, pozostać nieruchomo z głową podrzuconą do góry przy ostatnim wysiłku rąk — przez mroczny salon biegną jakieś obce, śmieszne, niezrozumiałe słowa, których nagle urwana muzyka nie zdołała przygłuszyć.

—...bo o tej porze roku niepodobna jechać na Lido...

To już niewątpliwie głos Loli. Krysia wstała odgarniając z czoła niesforny kosmyk włosów, zwilgotniały od potu.

— Bardzo dobrze grałaś dzisiaj to Scherzo — odezwała się Lola, a Tereszczyński dodał szybko:

— Powinszować, powinszować! Może jeszcze coś usłyszymy?

Stryjenka skrzyżowała druty i odłożyła robotę na stoliczek z herbatą, by wygłosić „rzeczową" opinię:

— Trzeba przyznać, że masz teraz lepszą technikę, ale nie mogę się pogodzić z twoją interpretacją. To zresztą wada wszystkich nowoczesnych młodych pianistów: za dużo szumu, huku, pośpiechu, za mało u c z u c i a. Szopena trzeba grać delikatnie, subtelnie. Ale cieszę się, drogie dziecko, że robisz takie duże postępy.

— Gdzie tatuś? — w odpowiedzi spytała Krysia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PRACA SETEK LAT W KILKU MIESIĄCACH

GIGANTYCZNY „MÓZG ELEKTRYCZNY" W NOWYM JORKU

Na nowojorskiej 57 Ulicy, pomiędzy luksusowymi oknami wystawowymi, w których wyłożono wspaniałe futra, kosztowne suknie i wartościowe obrazy, jest front, który przyciąga uwagę każdego przechodnia. Front ten jest szklany, co pozwala na zobaczenie gigantycznej elektronicznej maszyny do liczenia. Widać tam wysoką i obszerną halę, której trzy pozostałe ściany pokryte są całymi rzędami jarzących się lamp i szybko po sobie następującymi błyskami świateł.

Wygląda to jak wizja jakiegoś innego, nadludzkiego świata. W porównaniu z tą maszyną do liczenia, która „myśli" z szybkością błyskawicy i pamięta nieskończone liczby i równania, kilku ludzi, siedzących przy niej, wygląda jak karły, jak pigmejowaci służący jakiejś wyższej inteligencji.

Nieśmiało wchodzi się do środka i od razu słyszy się pomieszany gwar przełączników i kontaktów, jak gdyby tysiąc telegraficznych kluczy ścigało się, żeby nadać niekończące się depesze. Pierwszym uczuciem jest chęć ucieczki pomiędzy zwyczajnych ludzi na ulicy.

Lecz nie: czarująca niewiasta odchodzi od matematycznego stołu z uśmiechem powitania i prosi, żeby wejść. Jest ona gospodynią „maszyny do myślenia", i to gospodynią promiennie ludzką. Ona także jest matematykiem. Ofiarowuje się jako przewodnik, by wyjaśnić działanie maszyny. Zarówno matematyka jak i matematycy zmienili się, odkąd zmagałem się z nimi w szkole. Wydoskonalili się, to nie ulega kwestii.

Przewodniczka mówi mi, że olbrzymia maszyna właśnie co dopiero skończyła zadanie, którego obliczenie zajęło jej wiele miesięcy pracy w dzień i w nocy. Zwyczajną metodą rachunek ten zająłby niezliczone wieki wielu ludziom — i dlatego nigdy by nie można do niego się zabrać. Pokazuje mi wynik: książkę złożoną z 327 drobną czcionką zadrukowanych stron, zapełnionych liczbami, które dokładnie określają położenie na niebie pięciu najdalszych planet — Jowisza, Saturna, Neptuna, Urana i Plutona — na 407 lat, z 40-dniowymi przerwami, od roku 1653 do 2060 — więcej niż wiek na przyszłość.

Cała książka zawiera 1.500.000 liczb, wiele z nich dziesięciocyfrowych. Lecz są one tylko ostatecznym wynikiem więcej niż 150 milionów liczb, użytych w rachunku i chwilowo zapamiętanych przez maszynę. Rachunek wymagał 5 milionów mnożeń i ponad 7 milionów oddzielnych dodawań i odejmowań wielkich liczb.

Jest to niepojęcie wielka liczba działań w krótkim czasie. Lecz same działania są proste. Nawet starożytne liczydło może dodawać i odejmować, a mnożenie jest tylko powtarzanym dodawaniem. Najbardziej skomplikowane rachunki matematyczne można zredukować do tych prostych działań. I w tym leży tajemnica tej olbrzymiej maszyny do liczenia, nie polegającej ani na magii, ani na inteligencji.

Jej sekretem jest szybkość. Elektryczne impulsy przebiegają w niej z szybkością światła i jeden do drugiego można dodać z szybkością błyskawicy. 3.500 liczb, każdą 19-cyfrową, można dodać lub odjąć w ciągu sekundy. Liczby 14-cyfrowe można mnożyć z szybkością 50 na sekundę, a dzielić — 20 na sekundę.

Tylko w swej szybkości maszyna jest nadludzka. A szybkość tę umożliwili elektrotechnicy, którzy wbudowali w maszynę 12.500 lamp elektronowych, 21.400 przełączników i 40.000 połączeń kontaktowanych lub przerywanych elektrycznymi przewodami i włącznikami. Wszystko to jest wielkie i skomplikowane, ale nie nadludzkie.

Tylko w jednym względzie maszyna potrafi zrobić coś lepiej niż człowiek. Może więcej spamiętać. Liczby otrzymane w jednej części rachunku — można przechować, aż zostaną użyte w innej części. Albo można je „zapisać" (na dziurkowanej kartce) i wtedy pamięta się je na zawsze. Ale i w tym nie ma nic dziwnego. Każda notatka trwa, dopóki nie zniszczeje papier.

Nowością natomiast jest olbrzymia pojemność pamięci maszyny. Zapamięta ona nie mniej niż 400.000 cyfr, w każdej chwili gotowych do włączenia w dalszy rachunek. Maszyna posiada kolosalną pamięć i niewiarygodną szybkość w arytmetycznych działaniach.

Lecz nie potrafi ona myśleć. Matematyk musi przygotować każde działanie, zanalizować problem, dostarczyć koniecznych danych i dać maszynie instrukcje, co rachować i w jakim porządku. Matematycy nie są sługami maszyny: przeciwnie, są jej panami, których myślom jest ona posłuszna. Może zrobić tylko to, co oni jej rozkażą.

Siedzieli cicho przy biurkach — dwaj matematycy i dwaj inżynierowie — kiedy maszyna pracowała błyskając swymi światłami i gwarząc kluczami, wykonując dziesiątki albo tysiące działań na sekundę. Pomyślałem o miesiącach bezczynności, jakie czekają tych ludzi. Lecz nagle zapanowała śmiertelna cisza i światełka zgasły. Natychmiast zerwali się ze swych miejsc do różnych części maszyny. Zrobiła ona błąd, wykryła błąd i zatrzymała się.

Nie wolno popełnić błędu, więc maszyna każdy rachunek wykonuje dwa razy. W rzeczywistości maszyna składa się z dwóch jednakowych, bliźniaczych maszyn, z których każda działa oddzielnie, równocześnie z drugą, biorąc pod uwagę wyniki bliźniaka. Wyniki są identyczne poprzez tysiące faz. Gdy tylko się różnią, maszyna staje.

Wtedy matematycy zabierają się do zbadania, w której fazie powstał błąd; inżynierowie muszą odnaleźć lampę czy połączenie, które się zepsuło i błąd wywołało. Przy 12.000 lamp uszkodzeń nie da się uniknąć, bo żadna lampa nie jest wieczna i nie trwa wiecznie. Przeciętnie 4 lampy psują się dziennie. Czasami zakłada się nową część w ciągu paru minut. Czasami zlokalizowanie uszkodzenia trwa kilka dni.

Wtedy część rachunku powtarza się i równe mruczenie i stukanie brzmi znowu, bez błędu — aż spali się następna lampa. Tak więc drużyna czterech matematyków i inżynierów czuwa stale, 12 ludzi w ciągu trzech zmian.

Ci jednak tworzą tylko część personelu, potrzebnego do utrzymywania maszyny. Trzech inżynierów potrzeba do jej chłodzenia. Tysiące lamp wymagają 180 kilowatów dla swej pracy i cała ta energia staje się ciepłem w lampach, drutach i przełącznikach. Maszyna stoi więc w strumieniu zim-

(Dokończenie na str. 6)

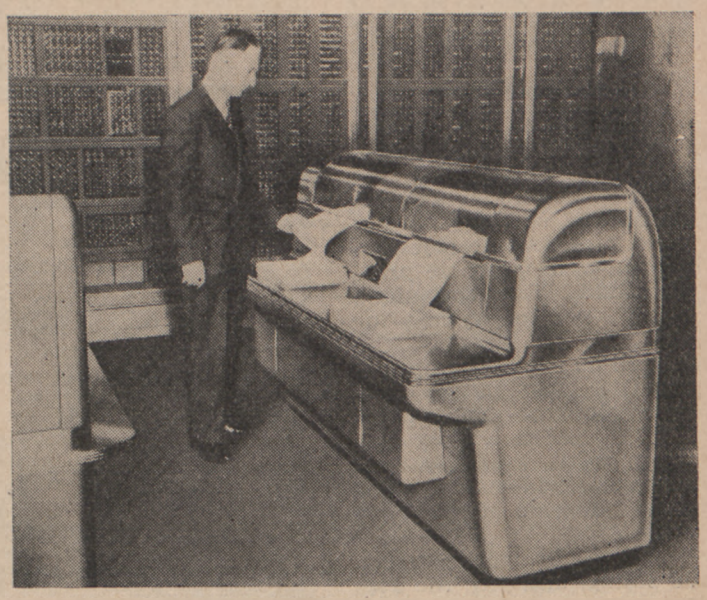

„MÓZG ELEKTRYCZNY" SPRAWDZA POPRAWNOŚĆ SWYCH OBLICZEŃ

Nowoczesna maszyna do liczenia składa się z dwóch identycznych maszyn, z których każda pracuje niezależnie i równocześnie i każda notuje wyniki obliczeń drugiej. Różnica w wynikach powoduje automatyczne zatrzymanie się obu maszyn. Z szybkością 24.000 czcionek na minutę wyniki obliczeń tych maszyn odbijają się na taśmie papieru, umożliwiając w ten sposób uczonym modyfikowanie przebiegu ich prac w zależności od wyników obliczeń maszyny.

CUDO TECHNIKI: ELEKTRONICZNA MASZYNA DO LICZENIA

Już dotychczas maszyna wyręczała człowieka w wielu pracach. Dopiero jednak „electronic calculator" taki jak na powyższym zdjęciu przejmuje częściowo także pracę mózgu ludzkiego, dzięki czemu może zastąpić żmudne, długie i męczące obliczania matematyczne, dokonywane poprzednio przez ludzi. Nawet jednak i ta maszyna nie jest w stanie zastąpić twórczej pracy umysłowej artystów, uczonych, myślicieli i badaczy.

KS. S. SKAŁA

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Króluj nam Chryste! — Wszak widzisz, że Polska
Semper fidelis przez wieki Ci była,
Zbawco Ludzkości! — Niech braci mych troska
Pierzchnie, gdy Twoja przyłączy się siła!

Króluj nam, Chryste! gdy w kraju Maryi,
W sercu Kalwarii..., Jasnogórskiej Pani...
Kiną i bezczeszczą Twe Ciało w Hostyi
Niecni złoczyńcy.... mej Polski tyrani!

Króluj nam Chryste! gdy Kraj nasz wciąż płacze,
Ciężkie i krwawe dźwigając swe krzyże...
Dodaj Mu siły! — Niech serca prostacze
Boska Twa Miłość do siebie przybliży!...

Króluj im, Chryste! gdy idą za Ciebie
W tajgi Sybiru do więzień i łagrów...
Użycz im Łaski... Niech znajdą Cię w niebie,
Ginąc za Polskę, tę z Krzyża... bez laurów...

Króluj sierotom i wdowom i matkom!
Tym, co swe dzieci oddały w ofierze....
Mężów i ojców nie szczędząc w ostatku,
Ciebie i Polskę kochając tak szczerze!

Króluj mym Braciom, co życie tułacze
Wiodą w wygnaniu wśród obcych nam krajów!
Udziel im mocy! gdy serce ich płacze,
Cierpiąc, że kraj nasz w Kremla jęczy „raju"!

Króluj, o Chryste, tym, co nam przewodzą
W rządzie i w radach! — Dodaj światła swego!
Niechaj się z Tobą od wewnątrz odrodzą
W duchu i prawdzie, według Serca Twego!

Niechaj przy Twojej, o Chryste, pomocy
Jedność nastanie i Polskę ratuje!!!
Dodaj nam Królu, niebiańskiej swej mocy!
Łaska niech Twoja nad nami króluje!

Ks. S. Skała

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

300 tabletek Rimifon-Roche 1.4.0., 10 x 1 gr. Streptomycyny, lub Dehydrostreptomycyny £2.2.6; 2 × 5 gr. Streptomycyny £1.18.0 — nie radzę jednak wysyłać tego opakowania, bo to opakowanie nadaje się tylko do leczenia szpitalnego.

I wszelkie najnowsze środki lecznicze

wysyła:

APTEKA GRABOWSKIEGO

DZIAŁ WYSYŁKI LEKÓW:
175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S.W.3.

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

„MÓZG ELEKTRYCZNY"

(Dokończenie ze str. 5)

nego powietrza za szklaną ścianą. Elektryczne chłodzedzenie równa się topieniu przeszło dwóch ton lodu na godzinę.

Ale personelu jest jeszcze więcej. Są dwie urocze przewodniczki. Są specjaliści, ktorzy przygotowywują instrukcje dla maszyny, do działań na dni i tygodnie naprzód. Są matematycy, ktorzy tygodniami studiują następny problem, który maszyna ma rozwiązać, dzieląc go na części składowe i układając program rozwiązywania.

Ogółem 30 ludzi potrzeba do obsługi maszyny. Nic więc dziwnego, że jej działanie kosztuje około £ 120 na godzinę.

Kto może sobie pozwolić na taki wydatek? Pewna ilość firm przemysłowych wypożyczyła maszynę na krótki okres czasu, lecz po większej części maszyna służy nauce czystej. Jest ona własnością i jednostką Laboratorium Naukowego Liczenia Watsona, wspólnie prowadzonego przez Uniwersytet Columbia i Oddział Nauki Czystej przy Międzynarodowej Spółce Maszyn Handlowych. Pod tymi auspicjami maszyny mogą używać za darmo uczeni pod trzema warunkami:

1. Problem musi być ogólnej doniosłości dla nauki.
2. Wynik musi być opublikowany i dostępny dla wszystkich.
3. Uczony lub instytut, który chce użyć maszyny, musi wykazać, że nie stać go na zapłacenie kosztów.

Laboratorium Naukowego Liczenia Watsona zajmuje cały budynek w Uniwersytecie Columbia. Są tam inne, mniejsze i bardziej specjalne maszyny do liczenia, które mogą rozwiązywać mniejsze lub specjalne zadania. Cały personel, składający się z 27 specjalistów, pod nadzorem profesora matematyki ciał niebieskich, dra Wallace J. Eckerta, zajmuje się analizą przyszłych zadań matematycznych dla maszyszyn do liczenia, kształceniem obsługi maszyn i projektowaniem nowszych i jeszcze szybszych maszyn. Jeśli gdziekolwiek są nadludzkie mózgi, to właśnie tu, bo tu giganta z 57 ulicy wymyślono i zaprojektowano. Bo choć olbrzymia i imponująca, maszyna do liczenia jest tylko tworem mózgów i wizji tej grupy skromnych, ciężko pracujących ludzi.

Dr Gerald Wendt
(„Unesco Courier")

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

LISTA OFIAR 31.

Jan Stefanowicz £ 1.0.0; Leon K 2/-; A. Ciechanowski 2/6; L. Zymuntowa i J. Nowakowa 10/-; P. Z. Domeracka £ 2.0.0; H. B. G. z Rotterdamu florenów 2.50.

Razem £: 3.14.6 oraz florenów 2.50.

ZWIĘZŁA I PRYSTĘPNA

GRAMATYKA JĘZYKA POLSKIEGO

T. Lehr-Spławińskiego i R. Kubińskiego.
Wrocław 1952.
Cena 9/-, z przesyłką 9/6
Veritas F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

Z ŻYCIA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

W. Brytania

FOXLEY

Królowę Różańca św. uczczono w I niedzielę października w Foxley, całodzienną adoracją Najśw. Sakramentu. Członkinie trzech różnych róż kobiet przystąpiły do wspólnej Komunii św. w czasie uroczystej Mszy św. w ich intencji i ich rodzin odprawionej. Po południu zebrały się róże w kaplicy, w której wobec Najśw. Sakramentu wspólnie odśpiewały przepiękne Godzinki. W ciągu dnia na zmianę adorowały P. Jezusa. Uroczyste nabożeństwo różańcowe i Te Deum z błogosławieństwem zakończyło uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Zmiana tajemnic różańcowych odbywa się w każdą I niedzielę miesiąca po nieszporach.

Czynem katolickim róż kobiet jest sprawienie do kaplicy w Foxley nowego baldachimu i chodnika. Wspólnym wysiłkiem złożono na ten zbożny cel kwotę £: 21. —

SOUTHAMPTON

W organizowanych ostatnio przez parafię św. Bonifacego w Southampton uroczystościach jubileuszowych wzięła również udział grupa polskiej młodzieży harcerskiej z osiedli Hiltingbury oraz Chestnut Avenue. Młodzież odtańczyła w pięknych strojach ludowych krakowiaka oraz trojaka, Był to pierwszy tego rodzaju występ polski w Southampton. Serdeczne przyjęcie oraz gorące oklaski z jakimi młodzież nasza spotkała się, świadczyły wymownie o wrażeniu, jakie na zebranej publiczności angielskiej wywarły stroje ludowe oraz polskie tańce. Grupa tancerzy polskich została zaproszona do wzięcia udziału w międzynarodowym koncercie, który się ma odbyć w Southampton w przyszłym roku.

Młodzieżą polską, biorącą udział w imprezie zainteresował się również żywo J. E. Ks. Biskup King z Portsmouth, który również tańcom tym się przyglądał. Spędził on dłuższą chwilę na rozmowie z młodymi tancerzami.

Tańce ludowe wykonali: B. Szramówna, M. Zachara, M. Zamojska i L. Zawadzka oraz T. Czerwinke, J. Predko, H. Szymański i Z. Wiśniewski. Całość przygotowała p. K. Bondarczuk.

N. D.

DZIEŃ W „PENLEJOWIE"

Jak żyją chorzy w 3 Szpitalu Polskim Ministry of Pensions

„Penlejowo" jest to trzeci numer polskiego Szpitala w Penley koło wrexham. Jeżeli kto jest chory, niech stara się dostać do tej Małej Polski. Nie tylko odzyskuje się tam zdrowie, ale zapomina się także, że jest się w Anglii.

Przede wszystkim na pierwsze wejrzenie szpital nie robi wrażenia szpitala. Wydaje się, że przyjechało się na letnisko. Jest tam ładny park i niezliczona ilość kwiatów. Ogrodnik jest skromnym człowiekiem, ale prawdziwym artystą: klomby są jak kobierce, a oko chorego z przyjemnością bawi się kolorami kwiatów i zielenią trawników.

Na wstępie, po wyjściu z sanitarki, jest się przyjętym z dużym rygorem. Zaczynając od dokumentów wszystko musi się mieć w największym porządku: i Ration Book, i Identy Card, no i Medical Card także. Uderza nas jednak życzliwość ludzka i czuje się, że przyjechało się do swoich.

Tego samego dnia pacjent jest przydzielony na tzw. Ward, gdzie zaczyna się już regularny żywot chorego. Na sali siostry przydzielają łóżko, a starzy pacjenci starają się dopomóc, objaśniają i pocieszają.

Dostaje się szpitalny strój — niebieskie spodnie, koszulę i płaszcz. W stroju tym człowiek czuje się początkowo strasznie. Spodnie i koszula wiszą często i sprawiają wrażenie ubrania ze starszego brata, zresztą do wszystkiego można się przyzwyczaić! Łóżka są czyste, obok nich stoliki, a na nich kwiaty.

Rano o 7 budzi nas pieśń „Ave Maria". Wstaje się szybko, by zdążyć na śniadanie. O 7.30 zaczyna się Msza św. Schodzi się tu gromada chorych, szukających Bożej pomocy. Kapliczka schludna, jak wiejski kościółek; tonąca w kwiatach, usposabia do skupionej modlitwy

Podczas śniadania chorzy po czterech siadają przy stolikach. W krótkim czasie zaprzyjaźniają się wszyscy, co ułatwia przetrwanie. O g. 12 obiad, od 13 do 15 cisza i wypoczynek, o 15 podwieczorek, o g. 18 kolacja. O g. 22 punktualnie gaszą światła. Wikt skromny, ale smaczny i dostateczny. Naturalnie, że pacjenci, którzy mają dietę, narzekają na małą ilość jedzenia lub jednostajność.

Dzień w szpitalu jest wypełniony, nie ma więc czasu na bezczynną depresję. Rano badanie lekarskie, mierzenie temperatury i różne zabiegi. Pierwsze badania są bardzo dokładne. Doktor stara się być nie tylko lekarzem, ale i przyjacielem pacjenta. Wychodzi się z ordynacji w głębokim przekonaniu, że będzie się uleczonym.

Szpital organizuje dla chorych często imprezy rozrywkowe. W Święto Żołnierza urządzono wyścigi, ognie sztuczne, tańce, chór i loterię. Na zdjęciu niektórzy wykonawcy programu: personel i goście szpitala oraz wygrane loterii fantowej na stoliku.

Szpital posiada wszystkich specjalistów. Posiada również wszelkie pomoce i środki lecznicze, są sale gimnastyczne, sala naświetlań, sale masaży. Dla chorych są specjalne sale zajęć, gdzie pacjenta uczą szewstwa krawiectwa, stolarstwa, introligatorstwa. Są warsztaty, gdzie chorzy robią na krosnach. Na salach widzi się chorych robiących roboty ręczne.

Jest czytelnia a w niej dobry dobór książek. Szpital ma swoje własne kino i codzienne programy. Od czasu do czasu zjeżdża teatr z Londynu. Chorzy sparaliżowani mają swoje wózki, które poruszają sami. Inwalidzi mają małe auta, którymi mogą wyjeżdżać na małe wycieczki.

Zarząd szpitala organizuje wycieczki dla mniej chorych pacjentów. W czasie mego pobytu brałam udział w wycieczce do miejsca pielgrzymek katolików walijskich, do źródła św. Winfrydy. Piękną imprezą było Święto Żołniarza, 15 sierpnia. Podniecenie ogarnęło cały szpital, były bowiem wyścigi, ognie sztuczne, tańce, chór i loteria. Po salach ciężko chorych chodziła siostra przełożona i rozdawała losy, mówiąc: jak będzie pełny — to wyzdrowiejesz. Wszystkie losy były pełne, a na twarzach nieszczęśliwych pojawiał się uśmiech. Wieczór był tak zorganizowany, że ciężko chorzy mogli w nim brać udział. Zostali zawiezieni na wózkach lub wniesieni na łóżkach.

Jest również w szpitalu kantyna i sklepik, gdzie chorzy mogą zaopatrzyć się we wszystko.

W okolicy szpitala mamy piękne spacery. Idzie się drogą wśród zbóż i ścieżek polnych. Zachody słońca nieraz przypominają Polskę. Nieraz pacjenci się też mylą i zamiast „jechać do Wrexham" mówią, że jadą do Lwowa, Wilna czy Warszawy.

Gościnność miejscowych jest przysłowiowa. Chorzy po kolacji proszeni są do prywatnych domów, gdzie nastrój i dyskusje dają często zapomnieć, że się jest w szpitalu.

C. B.

Do Polski i za „L. Curzona"

NAJLEPSZYM SPOSOBEM POMOCY RODZINOM SĄ

NASZE PACZKI

WYSYŁAMY SZYBKO i SPRAWNIE do POLSKI i za „LINIĘ CURZONA"
OBUWIE — MATERIAŁY WEŁNIANE — BIELIZNĘ — SWETRY — CHUSTKI — PONCZOCHY — WIECZNE PIÓRA.

Do Rosji przyjmujemy do wysyłki towar własny klientów. Cło, licencję i ubezpieczenie opłacamy w Londynie, dzięki czemu odbiorca nie ponosi żadnych opłat. Cenniki na życzenie przesyłamy odwrotnie.

ZJEDNOCZONE FIRMY

Lampert - Polimex

48, CROMWELL ROAD, LONDON, S.W.7. TEL. KENsington 0769.

Holandia

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE GÓRNIKÓW POLSKICH W LUTTERADE

Rz. Kat. Stow. Górników w Lutterade obchodziło 25-lecie swego istnienia. Po uroczystej mszy św. odprawionej przez ks. kan. Romana Kowalczyka z Amsterdamu, odbyła się okolicznościowa akademia w pięknie udekorowanej sali p. Stans'a. Sprawozdanie z 25-letnie działalności Stowarzyszenia zdał prezes p. Bartkowiak. Następnie przemawiali: w im. Polskiej Misji Kat. ks. kan. R. Kowalczyk, w im. miejscowego burmistrza radca prawny p. In't Ven, proboszcz miejscowej parafii, O. Adrian, oraz prezes Zarządu Głównego Polskiego Tow. Kat. p. J. Wojnarowicz z Bredy, który podkreślił zasługi „Starej Emigracji" w zachowaniu języka i zwyczajów polskich na obczyźnie, jak również duży wkład w propagowaniu spraw polskich w Holandii.

Za ofiarną pracę społeczną nadano dyplomy honorowe Polskiego Tow. Kat w Holandii następującym osobom: O. Adrianowi, p. J. Bartkowiakowi — prezesowi Stow., p. B. Bogucklemu — sekr. Stow., oraz p. J. Lenkiewiczowi — skarbnikowi. Na wniosek Zarz. Stow. p.p. Maćkowiakowi i Wroblowi.

W czasie akademii przeprowadzono zbiórkę na inwalidów wojennych, a zebrane pieniądze w sumie f. 13,00 przekazano prezesowi PTK. Uroczystości jubileuszowe zakończono zabawą taneczną.

K. W. Szczubiałko

KĄCIK HIGIENICZNY

HIGIENA PSYCHICZNA

Najnowsza medycyna stwierdza, że wiele chorób jest spowodowanych chorą psychiką. Polacy są indywidualistami i trudno dostosowują się w życiu do nowych warunków. Pracujemy przeważnie wśród Anglików, którzy w pracy są bardzo zdyscyplinowani.

Najważniejszą rzeczą w pracy jest władanie sobą, by nie ulegać nastrojom, również ważną jest rzeczą w higienie psychicznej, by pracować w pogodzie ducha. Co to znaczy umieć się zdobyć na pokorę? To znaczy — trzeba zapomnieć, czym się było i nie cierpieć z tego powodu. Po prostu umieć się dostosować do nowych warunków. Ważną rzeczą w pracy jest od czasu do czasu myśleć o rozluźnieniu mięśni, opanować zmęczenie psychiczne.

Często, pracując cały dzień fizycznie jesteśmy zupełnie wyczerpani psychicznie. Trzeba się nauczyć myśleć w czasie pracy o czymś innym. Gdy dostajemy się do fabryki, początkowo pochłania nas szybkość pracy, ogłusza nas straszny hałas (turkot maszyn, radio, rozkazy, śmiechy i rozmowy ludzkie). Powoli trzeba nauczyć się myśleć. Początkowo myśl kiełkuje bardzo powoli, zaledwie możemy formować proste zdania, później zaczynamy zdania łączyć już w pewne tematy. Po kilku tygodniach takich ćwiczeń doszłam do tego, że w fabryce w czasie pracy przygotowywałam się do odczytu.

We fabryce spotykamy się z różnymi narodowościami. W stosunku do Anglików należy zachować się z godnością, ale nie z wyższością, który to błąd często popełniamy. Mało powinno się mówić o sobie, nie wtajemniczać otoczenia w swoje życie osobiste. W pracy trzeba zachować pewien szablon nie występować ze swoją polską indywidualnością, nie powinno się również za wiele pomagać drugim, gdyż to u cudzoziemców wygląda na sposób podchlebiania się, pomagać należy w ważnych wypadkach.

Nie powinno się rezygnować ze swego miejsca lub kolejki przy wydawaniu posiłków, jest to bowiem uważane za poczucie słabości. Trzeba ustąpić miejsca tylko wtedy gdy widzi się kalectwo lub starszą osobę. W pracy zbiorowej, szczególnie wśród Anglików, trzeba unikać niepotrzebnej gestykulacji oraz głośnego zachowania się. Starać się również nie poruszać się szybciej od innych. Wszelkie takie odrębności zwracają uwagę i często są uważane za nienormalności.

Anglicy zachowują się we fabrykach dość hałaśliwie, natomiast nie lubią głośnego zachowania się cudzoziemców. Jeżeli ktoś potrafi zdobyć się na odpowiedni spokój, opanuje pracę, którą wykonuje, będzie opanowany w ruchach i gestach, będzie pracował tak jak Anglicy, na pewno zyska poważanie, koleżeńskość, a nawet dowody przyjaźni.

CELINA TARNAWSKA-BUSZA

AKADEMIA KU CZCI CHRYSTUSA KRÓLA

W sobotę 25 października w wigilię święta Chrystusa Króla Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii organizuje uroczystą akademię w sali przy Katedrze Westminsterskiej w Londynie (st. Victoria).

W programie referat red. Józefa Kisielewskiego p. t. „Maryja prowadzi naród do Chrystusa".

Część artystyczna w opracowaniu J. Domańskiej, z udziałem Chóru im. Fr. Chopina pod dyr. Z. Gedla; oprawa dekoracyjna H. Nałęcz.

Początek punktualnie o g. 6.30. Wstęp wolny.

ŻYCIE SPORTOWE

ŻYCIE KLUBÓW

— **K.S. „Orkan" w Leicester** istnieje od roku 1949 przy Kole S.P.K. 431. Skupia młodzież zamieszkałą w Leicester i okolicy. Obecnie klub liczy około 60-ciu członków czynnych i wspierających. Ci ostatni chętnie wspomagają kasę klubową. Dlatego pozycja po stronie dochodów za rok 1951-52 wyniosła £ 120.9.8, wydatki £ 112.2.4½. Jednak większość przychodów pochodzi z imprez urządzanych wspólnie z S.P.K. Współpraca układa się harmonijnie, godna naśladowania przez inne organizacje. Czynne są sekcje: piłkarska, siatkówki i tenisa stołowego. W planie są sekcje tenisowa i kolarska. Piłkarze grają w miejscowej lidze, zawodnicy są ubezpieczeni. Siatkarze mieli b. bogaty sezon. Ping-pongiści ostatnio zajęli II miejsce w lidze(!) Powstała sekcja pań z drużyną siatkówki (skład: Puczyłówna, Pawlakowa, Kołtynowska, Kędziorówna, Koruczówne Z. i B.). O wszystkich imprezach sportowych powiadamia polskie społeczeństwo miejscowy polski duszpasterz, ks. proboszcz Frąckowiak co w dużej mierze ułatwia pracę Zarządowi Klubu.

—**K.S. „Zlot"**, jedyny klub na terenie Walii. Na Walnym Zebraniu wybrano nowy Zarząd: pp. Małecki — prezes, Pardon —wiceprezes, Tutkaj — sekretarz, Jarzewski — gospodarz, Ostanek — Kier. sekcji siatkówki, Szymański — Kier. sekcji tenisa stołowego.

— **K.S. „Sparta" w Cambridge** ma duży dorobek sportowy. Posiada sekcję piłkarską, która gra w I lidze Cambridge. Ping-pongiści biorą udział w miejscowych mistrzostwach. Zarząd klubu wybrany na Walnym Zebraniu Klubu stanowią: pp. Michalski — prezes, Stencel — wiceprezes, Siwiak — sekretarz, Madej — skarbnik, Kruk, Ankianiec — zastępcy, Weber — sprzętowy, Sztor — gospodarz, Skorupiński — kapitan sportowy. W drużynie piłkarskiej gra: 13 Polaków, Rumun i Kanadyjczyk.

PIŁKA NOŻNA

Mistrzostwa w amatorskich ligach i gry pucharowe rozkręciły się już na dobre. Polskie drużyny rozegrały po kilka spotkań, na ogół z wynikami dodatnimi. Gra przez cały rok w normalnych mistrzostwach, to doskonała szkoła organizacyjna dla Zarządów Klubów, a dla zawodników świetna zaprawa. A oto niektóre wyniki:

B. Orzeł — Buttterton F.C. 3:1 (2:1)

Ostre tempo, przewaga Orła. Formacje obronne grają b. dobrze. Bramki zdobyli: Swinson i Pierzchała. Po przerwie Anglicy nacierają zawzięcie, ale obrona Orła gra twardo i skutecznie. Bramkę zdobył znowu Swinson.

Orkan — Goodwoods F.C. 2:0 (0:0)

Mecz pucharowy. Oba ataki są b. aktywne, dużo strzelają. Gra szybka, w miarę ostra — typowo pucharowy mecz. W drugiej połowie gry Polacy zepchnęli przeciwnika do obrony i strzelają dwie bramki przez Trikicza. Polscy piłkarze z Leicester przeszli do następnej rundy...

Albion F.C. — Sparta 1:3 (0:2)

B. ciężki mecz o „Creake Shield". Niezwykle ambitna gra Sparty dała Polakom zwycięstwo. Anglicy byli typowani na zwycięzcę. Bramki zdobyli: Krasnowski i dwie Rosiński, były napastnik 3 D.S.K., doskonały technik.

Młodzi — Foxley S.C. 7:0 (1:0)

Mecz pucharowy. Doskonała gra Młodych przełamała opór Anglików. Bramki strzelili: Wagner 3, Kądzieła 2, Marszewski 1 i 1 samobójcza. Młodzi wykazują coraz to wyższą klasę i ściągają na każdy swój mecz duże ilości widzów, sięgające do tysiąca osób.

CIEKAWOSTKI ZE ŚWIATA

— Racing Club (Paryż) nabył środkowego napastnika Metz, Francuza polskiego pochodzenia za rekordową sumę £ 12.000. Jest to największa suma, jaką płacono dotąd we Francji za piłkarza.

— Księstwo Monaco wydało £ 40 000 na wzmocnienie swej drużyny piłkarskiej. Książę Rainier zainwestował w klub trzy czwarte ogólnej sumy.

— Sugar Ray Robinson, zawodowy mistrz świata w boksie (waga średnia) został zaangażowany przez najbardziej ekskluzywny nocny klub w Nowym Jorku jako „mistrz ceremonii".

— W przyszłym roku zjeżdża do Anglii drużyna piłkarska z Południowej Afryki. Przewidziane są mecze z Newcastle, Liverpool, Wolves i Arsenalem. Mecze budzą duże zainteresowanie, gdyż Afrykańczycy wykazali wysoką klasę z zawodowcami angielskimi w ub. sezonie.

— Alex James, b. sława piłkaska świata, b. zawodnik Szkocji i Arsenalu, przeszedł niebezpieczną operację. Niebawem opuszcza szpital. James w r. 1939 przygotowywał w Polsce reprezentację Polski przeciwko Węgrom oraz prowadził kurs dla polskich trenerów w Warszawie.

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

„GRUBE RYBY"

Teatr Aktora pod dyrekcją Wojciecha Wojteckiego wziął na siebie ciężar i honor kultywowania klasycznej polskiej tradycji teatralnej na obczyźnie. Nowy sezon teatralny otwarł Wojtecki „Grubymi rybami" Michała Bałuckiego.

Komedię wystawiono nie tylko ambitnie, ale wręcz ofiarnie. Dyrekcja nie liczyła się z kosztami wypożyczenia kostiumów, z pieczołowitością udekorowała scenę (dzieło Jana Smosarskiego i gen. Rudnickiego, ktory wypożyczył stare meble), a reżyser i zespół włożyli w przygotowanie sztuki wyjątkową pracowitość i staranność. Wydaje się, że dotąd nie grano na scenie emigracyjnej — sztuki bardziej wystudiowanej, wypracowanej i przemyślanej. Aktorzy dali ze siebie maksimum wysiłku. Reżysera możnaby przyrównać do Syzyfa, gdyby nie na ogół pomyślne wyniki jego trudów. Krótko mówiąc, Teatr Aktora podbił publiczność szczerą troską o polską sztukę sceniczną.

Fot. W. Bednarski — Londyn.

KRYSTYNA DYGATÓWNA, JADWIGA BUTSCHEROWA I TOLA KORIAN.

Podbił nie tylko troską i pracowitością, lecz również bardzo dobrą grą. „Grube ryby" są komedią charakterow i komedią „epoki". Obie te nuty z głębokim znawstwem przedmiotu i temperamentem (con amore) wygrał reżyser, Stanisław Szpiganowicz. Wszystkie postacie komedii narysowane zostały niezawodnie i zdecydowanie. Prowincja polska na progu „wieku pary i elektryczności", jeszcze mocno zakorzeniona w tradycjach sarmackich i hreczkosiejskich, uparta w konserwatyzmie oraz świat panów radców, konsyliarzy i emerytów, owych „grubych ryb", słowem pierwsza brygada polskiej inteligencji mieszczańskiej, żyjąca w bujnym rozkwicie za czasów Bałuckiego, a dziś dla nas nierealna jak jakieś figury z szopki — świat ten i ludzi ożywił z prawdziwą pasją St. Szpiganowicz.

Nie przepuścił i nie zmarnował żadnej ze scen, żadnej celnej sentencji ni sytuacji. Wystudiował je i wycyzelował do najdrobniejszego szczegółu — w dykcji, w plastyce postaci i w ruchu. St. Szpiganowicz zaprezentował się publiczności jako wysokiej klasy reżyser.

Zwłaszcza akt I, wystudiowany konsekwentnie po linii obyczajowej satyry, porwał i przeniósł słuchaczy w świat starej ramoty i wyblakłych albumów z mosiężnymi klamrami.

Niestety reżyserowi brakło sił na utrzymanie temperamentów obsady aktorskiej w cuglach jednolitego stylu aż do końca przedstawienia. Zespół bowiem składał się tylko w części z aktorów dramatycznych, w części zaś z aktorów rewiowych. Emigracyjny teatr z dziwnym uporem miesza i na równi stawia te dwa zupełnie odrębne rodzaje sceniczne i typy aktorskie.

Zasadnicza różnica między aktorem dramatycznym a rewiowym polega na tym, że pierwszy gra role, a drugi gra siebie. Aktor dramatyczny musi mieć do tekstu stosunek pokorny, niemal pobożny. Aktor rewiowy ma nieograniczoną swobodę interpretacji: rola jest przeważnie pisana dla niego i rzadko tylko bywa powtarzalna przez innego aktora rewiowego; tekst go nie krępuje, przeciwnie, aktor jest jego panem. Aktor dramatyczny gra postać dramatyczną, rewiowy dziesiątki postaci w krótkich skeczach, błyskawicznych monologach, uscenizowanych dowcipach. Aktor dramatyczny w komedii może grać w sposób nawet smutny i melacholijny rolę komediową, podczas gdy aktor rewiowy nie pojmuje gry bez błysku dowcipu, komizmu gestu na każdym kroku, bez ustawicznego błaznowania i polowania na śmieszność.

Fot. W. Bednarski — Londyn.

SCENA ZBIOROWA Z AKTU III.

Otóż aktorzy rewiowi zwichnęli styl „Grubych ryb" w reżyserii Szpiganowicza. Pyszny jako sylwetka Ludwik Lawiński, przezabawny w niezliczonych incydentach, wychodził z ram stylowej komedii charakterów i epoki, indywidualizując ją i modernizując niemiłosiernie. I oto na scenie zamiast Wistowskiego ujrzeliśmy Lawińskiego. Porywał on za sobą raz po raz resztę obsady, do czego aktorów podniecała także publiczność, a skutkiem czego komedia straciła wiele ze swego stylu i uroku. Teatr jest kontemplacją, rewia jest bezpośrednią zabawą (rewia Hemara, to osobny problem). Rewię można by w najlepszym razie określić jako miniaturę teatru. Mistrzem tej miniatury jest Lawiński, a jego „Mossadek" z ostatniego programu Hemara, to prawdziwe arcydzieło.

Styl rewiowy (szczególnie aktu III, gdyż I był idealnie dramatyczny, a II pół na pół) sprawił, że aktorzy pozwolili sobie na niedopuszczalne poprawki i wstawki, głownie stylistyczne. W gonitwie za dowcipem zgubili m. in. zupełnie rozwiązanie konfliktów komedii.

Rzecz szczególna, że aktorki grające z powodzeniem w rewiach, t. j. Tola Korian i Krystyna Dygatówna zagrały swe role dramatycznie nie tylko czysto, ale i doskonale. Tola Korian jest artystką uniwersalną.

Stara konstelacja gwiazd teatru emigracyjnego: Jadwiga Butscherowa, Artur Butscher, Józef Bzowski, Bogdan Urbanowicz i Feliks Karpowicz świeciła swoim równym i jasnym światłem. Mocniej może zabłysnął talent Jadwigi Butscherowej i w pewnych momentach Bzowskiego. Debiutujący na scenie syn państwa Butscherów, Aleksander, zwrócił na siebie uwagę.

„Grube ryby" przynoszą zaszczyt Teatrowi Aktora i odsłaniają błędy, nad którymi nie można przejść do porządku.

Jan Bielatowicz

NOWE FILMY

KWINTET

„Full House"

Amerykanie nakręcili „Full House", wzorując się na brytyjskich „Quartet", „Trio" i „Encore" i — trzeba przyznać — bardzo dobrze im się udało. Na „Full House" składa się pięć nowel znakomitego amerykańskiego pisarza, O. Henry. W pierwszej, najlepszej noweli, „The Cop and the Anthem" („Policaj i hymn"), włóczęga (wspaniały Charles Laughton) bezskutecznie usiłuje dostać się do więzienia na trzy najcięższe miesiące zimowe. W „The Clarion Hall" gangstera (Richard Widmark) próbuje zaaresztować jego dawny kolega ze szkolnej ławy. „The Last Leaf" („Ostatni Liść"), wzruszająco opowiada o nieznanym malarzu (Gregory Ratoff), który spełnia zachciankę ciężko chorej dziewczyny (Anne Baxter) przypłacając to życiem. „The Ranson of the Red Chief", („Okup Czerwonego Wodza") jest zabawną, chociaż najsłabszą w filmie opowieścią o dwóch kidnapperach-aniołach (Fred Allen i Oskar Levant), którzy wreszcie sami płacą okup, żeby tylko pozbyć się „skradzionego" chłopca. Wreszcie „The Gift of the Magi" („Dar wschodniego mędrca") jest wzruszającą ,ale bynajmniej nie sentymentalną historią młodego, biednego małżeństwa: on (Farley Granger) sprzedaje swój zegarek, żeby jej (Jeanne Crain) kupić na Boże Narodzenie ozdobny grzebień, a ona sprzedaje swe piękne włosy, żeby mu kupić platynowy brelok do zegarka.

Słowo wiążące tych pięć filmów wygłasza sławny pisarz John Steinbeck (autor powieści „Of Mice and Men i „The Grapes of Wrath" scenariusza filmu „Viva Zapata!").

Bardzo dobry film znakomicie wyreżyserowany przez pięciu czołowych reżyserów amerykańskich godny polecenia i obejrzenia.

W. G.

ODCZYT O SZOPENIE NA ANTOKOLU

Dokładnie w 103 rocznicę śmierci Fryderyka Szopena odbył się w piątek, 17 października w Antokolu podlondyńskim odczyt Witolda Czerwińskiego poświęcony życiu i twórczości Szopena. Interesujący odczyt, którego wysłuchali wszyscy mieszkańcy Antokolu oraz paru gości z Londynu był ilustrowany muzyką Szopena z płyt.

APTEKA CHROMIŃSKIEGO

NA EARLS COURT — OTWARTA DO 9 WIECZÓR

WYSYŁA: RIMIFON, CHROMIFON, NYDRAZID, MERSALIT.

100 tabl. Rimifon oryg. 14/- 3 ml. Pen. Ol. : : : 15/-

10 gr. Streptomycyny £ 2.4.0 1000 tabl. Rimifon oryg- £ 4.15.0

300 tabl. Rimifon £ 1.10.0

CENY Z PRZESYŁKĄ DO POLSKI

255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S. W. 5. TEL. FRE 9131.

RZECZY CIEKAWE

ELEKTRONOWE KUCHNIE

Kuchnie elektronowe posiada już przeszło 100 restauracji w USA. Można je jedynie wypożyczać za stosunkowo wysoką opłatą miesięczną, pobieraną przez fabryki. Oszczędność na czasie jest olbrzymia. Np. „steak" na 3 - 3 osób jest gotów w ciągu 45 sekund, pieczeń wagi 3 kg. wymaga 2 minuty. Mięso ma smak znakomity, natomiast gorszy wygląd, nie podlega bowiem upieczeniu, lecz raczej przegotowaniu i jest szare. Najcenniejsze usługi oddają fale elektronowe przy ogrzewaniu zamrożonej żywności. Dotąd taki proces trwał kilka do kilkunastu godzin i w tym czasie rozwijały się bakterie. Obecnie trwa tak szybko, że bakterii w praktyce nie ma.

KIEDY POLECIMY NA KSIĘŻYC?

Astronauci utworzyli w Paryżu międzynarodowy związek, którego celem jest praca nad komunikacją międzyplanetarną. Twierdzą oni, że w tej chwili ta dziedzina badań znajduje się w tym samym stadium, co lotnictwo z końcem ubiegłego wieku, i że zanim wymrze obecne pokolenie, podróż na księżyc będzie możliwa.

APARATY OSTRZEGAJĄCE O ATAKU ATOMOWYM

Na wypadek ataku atomowego wyrabia się już w Stanach Zjednoczonych proste i tanie aparaty alarmujące o obecności groźnych promieni. Zasada polega na tym, że naładowany elektroskop wyładowuje się wolniej lub szybciej — zależnie od intensywności promieniowania. Aparat wyrabia się w formacie pudełka na papierosy do noszenia w kieszeni lub zegarka do noszenia na ręce. Przekręcając wtyczkę z twardej gumy, ładuje się elektroskop, którego płatki metalowe, widoczne na zewnątrz, rozchylają się. Jeśli się złączą w czasie krótszym, niż 1 minuta, jest to dowód działania promieni i sygnał do ucieczki.

PENICYLINA SZKODZI KROWOM

Penicylina stosowana u krów przy zapaleniu wymion, uniemożliwia przez dłuższy czas produkcję sera, zabijając bakterie mleczne i to nawet w rozcieńczeniu 1:2.000. W Szwecji wyszło zarządzenie, że należy o ile możności unikać penicyliny przy leczenia krów, wzgl. dostawcy mleka do hurtowni muszą mleko od takich krów specjalnie znaczyć.

LEKARSTWA

ISONICOTINIC — ACID —
HYDRAZIDE 100 tabl. 11/-
1000 tabl. £3.15.0
STREPTOMYCYNA 10 gr. 44/-
P. A. S. 500 tabletek 30/-
PENICYLINA ol. 3 mili. 15/-

Nowe cenniki na żądanie

HASKOBA
LIMITED
2, Hogarth Rd., London S.W.5.

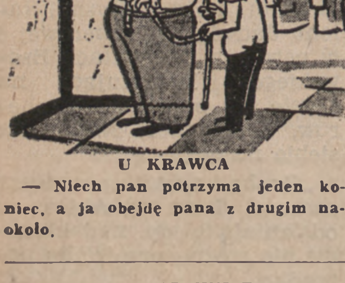

U KRAWCA

— Niech pan potrzyma jeden koniec, a ja obejdę pana z drugim naokoło.

BEZ RETUSZU

KUPĄ, MOŚCI PANOWIE!

Tak się ostatnio zatopiłem w rozmyślaniach o różnych naszych smutnych emigracyjnych sprawach, żem zapomniał zupełnie o moim świętym patronie Michale, i dopiero jedna z czytelniczek mi o tym przypomniała przysyłając życzenia imieninowe, za co jej „na tym miejscu" serdecznie dziękuję. Postanowiłem jednak odwiedzić w Londynie mego starego przyjaciela pana Apoloniusza i wypić choćby ciemnego ‚Guinnessa" z tej okazji. Dziś widzę, że to było niepotrzebne, bo mi nasunęło znowu jeden niewesoły temat do felietonu.

Pan Apoloniusz wprawdzie postawił nie tylko „Guinness", ale i wiele innych dobrych rzeczy — jak na Anglię nawet bardzo dobrych — ale za to rozmowa była smutna.

— Co tu wiele gadać — zaczął smętnie pan Łopotko, gdy mu piwo poruszyło bardziej sentymentalne zwoje mózgu — połowa naszych polskich rodzin w Londynie, jeśli nie w całej Anglii, to rodziny rozbite. Ten wyjechał do Ameryki i zostawił tu matkę staruszkę, tamten pojechał bez żony i dzieci „na próbę" a teraz pisze, by nie przyjeżdżały, a on tam już sam zostanie, ów wreszcie wyprowadził się z hostelu do miasta, a w hostelu pozostał sam stary ojciec. Wstyd, mówię panu, panie Michale, wstyd!

Pan Apoloniusz patrzył na nas smętnie, chrząkał i czekał, co ja powiem, wreszcie dodał:

— Narzekaliśmy zawsze na obcych, że nasze rodziny rozłączają, że nas przy każdej okazji oddzielają od naszych bliskich — a teraz sami robimy to samo. Co więcej, robimy wszystko, by się jak najbardziej porozsypywać po świecie i jakoś uważamy to za normalne i dobre. Gdy się trafi taka szczęśliwa rodzina, która jest tu na emigracji w komplecie, to zaraz córka po zamążpójściu czy syn po ożenku wyjeżdżają gdzieindziej i przez myśl im nie przyjdzie, by starego ojca lub matkę zabrać ze sobą. A starzy rodzice, jak to starzy, i nie chcą się młodym narzucać i psuć im szczęścia, i trochę mają bzika na punkcie własnej „niezależności", tak jakby pomoc starym rodzicom przez dzieci nie była ich świętym obowiązkiem, a tylko jakąś łaską. I siedzi taki staruszek lub staruszka gdzieś wśród obcych sam jak palec, a młodzi żyją, mieszkają, zarabiają i bardzo im się dobrze powodzi gdzieindziej. Smutna jest starość takich rodziców, którym nawet rzadko się trafia, by mogli poniańczyć swoje wnuki.

Pan Apoloniusz chrząknął znowu i udawał, że nos obciera, choć kataru nie miał wcale, a ja sobie przypomniałem, że i jego syn wyjechał z żoną do Ameryki, a stary tu został sam, bo i sam nie chciał i młodzi nie bardzo go chcieli ze sobą zabierać.

— Już nie mówię — podjął po chwili pan Apoloniusz — o tych wszystkich małżeństwach, które się „rozwiodły" i która to zaraza rozwodów rozprzestrzeniła się u nas niebywale. Jak się „rozwiedli" i pozawierali nowe „małżeństwa" w angielskim Food Office czy gdzieindziej — to nic dziwnego, że razem nie mieszkają i nie żyją. Ale niech pan popatrzy gdzieindziej: to są rodziny, które żyją z sobą w najlepszej zgodzie, a mimo to żyją w rozbiciu, bo starzy uważają, że im Assistance Board na życie wystarczy, a młodzi uważają, że w swym własnym domu, który świeżo kupili, „nie ma miejsca" dla starych rodziców. Trzeba koniecznie pokój obcemu wynająć, by płacił czynsz, któżby brał ojca czy matkę?

Tak się zrobiło żałośnie w pokoju po wszystkim, com tu usłyszał, że przez chwilę słychać było tylko ciche chlipanie panny Walerii, która się w milczeniu przysłuchiwała całej rozmowie. My zaś pociągaliśmy dalej piwo zmieszane ze łzami, jak Zagłoba i Wołodyjowski na wiadomość o śmierci narzeczonej Skrzetuskiego w Barze (przez duże B!). Zgromadzenie, które miało być imprezą wesołą, zaczęło przybierać charakter jakiejś stypy.

Wtem pan Pieniążek, który był sprawcą całego nieszczęścia, bo pierwszy o tych sprawach mówić zaczął, wyrżnął w stół pięścią, aż się piwo wychlapało na obrus i krzyknął:

— Niech ich, proszę panów, Pan Bóg za to pokarze, psia ich mać zatracona! To w kraju, gdyśmy u siebie w domu byli, tego nie bywało, żeby dzieci o rodzicach zapominały, to tam, gdzieśmy żyli między swymi, bardziej-eśmy się kupy trzymali, a tutaj, wśród obcych, w obcych krajach, tutaj każdy sobie rzepkę skrobie? Bodaj im gardłem wyszły te wszystkie majątki, do których podochodzili, o starych, biednych rodzicach nie pamiętając! Bodaj ich...

Pan Pieniążek aż zachrypł od krzyku i złości. Wypił duszkiem resztę kufla i wybiegł jak wariat z pokoju. Pewnie poszedł upić się zupełnie z rozpaczy.

Ja jednak pomyślałem, że gniew jego był usprawiedliwiony i że nie powinniśmy tak każde sobie oddzielnie skrobać rzepki na naszej emigracji. Ileż tęsknoty serdecznej mieści się w listach naszych bliskich z Polski! I jakże niepotrzebnie, głupio i nieszlachetnie rozdzielamy się często od rodzin dobrowolnie na emigracji. Ile każdy z nas dałby za to, by ujrzeć swą rodzinę żyjącą w Polsce. A dlaczego nam nie żal, gdy nie trzymamy się razem tutaj, z tymi, których możemy mieć przy sobie i którzy są nam na ziemi najbliżsi? Czyżbyśmy tak oziębli w uczuciach rodzinnych, zwłaszcza wobec rodziców, którym wszystko czym jesteśmy, zawdzięczamy?

A więc: trzymajmy się bardziej razem, lub: kupą, mości panowie! — jakby powiedział dziś w Londynie stary Zagłoba.

Michał Osa Gderski

Trzynastoletnia Marina jest maskotką opery paryskiej, śpiewa, jeździ konno i lubi kino. A gdy jest sama w domu, gra na gitarze i bawi się ze swym ulubionym pieskiem.

Daj grosz na leki dla chorych w Kraju!

DBAJ O ZDROWIE RODZINY
WYSYŁAJ LEKI DO KRAJU

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

wysyła wszelkie leki po cenach katalogowych

74, Deacon St., London S.E.17. Tel: ROD 4628.

Streptomycyna 10 gr.	£2 4.0
Chloromycetyna 12 caps	£1.12.0
Penicylina ol. 3 milj.	£0.15.0
P.A.S. 500 tabl.	£1.10.0
P.A.S. 250 grm. w proszku	£1. 9.0

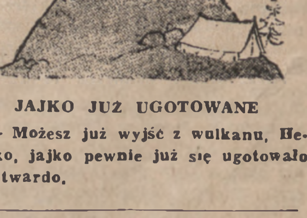

JAJKO JUŻ UGOTOWANE

— Możesz już wyjść z wulkanu, Helenko, jajko pewnie już się ugotowało na twardo.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 36

(Ułożył: M. Klimczak)

Pionowo: 1. Hans Andersen pisał je, 3. Transport drzewa na rzece, 8. Odcień koloru niebieskiego, 9. Duże lustro, 10. Moralność, 11. Bogini wód i lasów, 13. Bard skandynawski, 15. Oponent, 18. Kwiat 20. Ptak, 21. Komplet kart, 23. Drzewa iglaste, 23. Drogi wodne

Pionowo: 2. Kraj Dalekiego Wschodu., 4. Miękki metal o kolorze srebrno-fioletowym, 5. Zmarły polski duszpasterz, 6. Jeden z wielkich mędrców greckich, 7. Przyrząd do badania głębokości, 12. Drogocenny płaszcz damski, 14. Średniowieczna broń, 16. Miejsce urodzenia Jana Sobieskiego, 17. Wygnaniec, 19. Początek, 20. Mali ludzie.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 29 października. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania jako nagrodę książkę Marii Rodziewiczówny: „STRASZNY DZIADUNIO".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 33.

Poziomo: Klasa, elekt, radio Ligia, pasza, bursa, rządy, konfesjonał, gniew, cypel, malec, czoło, Konrad, syrena.

Pionowo: Stopa, filar, próba, Mississippi, Katyń, synod, Zenon, chodnik, owacja, Accra, glony.

Nagrodę za trafne rozwiązanie w postaci książki Antoniego Bogusławskiego „STRUNY NA DRZEWACH" otrzymuje w drodze losowania p. F. Kotowicz, 50, Adelaide Terrace, Blackburn, Lancs.

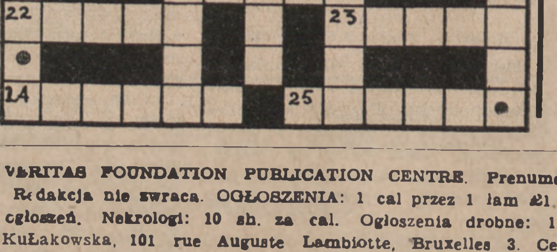

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12 PRAED MEWS LONDON W.2. Telefon AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust. zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi: 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska, 101 rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b., prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr. kwartalna 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej", Breda, Schormolenstraat 8. Cena nru pojedyńczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY St. Mikiciuk, 113 b) München 54, Seeuamestr 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonn, N.J 2) Gryf Publication, 808. Wager St. Utica. 3) B. Bagiński, 5050 Cass Ave., Detroit 2. Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, Illinois. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19 Fribourg, 2 .Cena numeru 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartalna 3.50. fr. SZWECJA: Bogusław Kurowski, Anggatan 6 C, Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.